

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VIII. Kraków, 13 maja 1911. Nr. 19.

Wykrycie zbrodni.

(Treść na str. 2).



Katastrofa kolejowa w Medyce.

Wykrycie zbrodni.

(Do illustracyi tytułowej).

Przed paru dniami wykryto w Zabrzu na Śląsku pruskim okrutną zbrodnię, której ofiarą padła jeszcze w połowie lutego handlarka z Chrzanowa, Gittla Tragerowa.

Wraz z mężem swym jeździła ona stale z Chrzanowa na Śląsk, gdzie po domach kilku wsi i miasteczek sprzedawali oboje rozmaitego rodzaju towary. W połowie lutego bawili Tragerowie w Zabrzu, jak zwykle w celach handlowych, gdzie mieli zabawić przez kilka dni i gdzie na ten czas wynajęli sobie skromne mieszkanie. Zdarzyło się pewnego dnia, że Tragerowa nie zjawiła się wieczór o zwykłej porze w domu, co jednak męża zbytnio nie zaniepokoiło, gdyż przypuszczał, że udała się za interesami do którejś z sąsiednich miejscowości. Dopiero gdy mijały dni za dniami, gdy rodzina w Chrzanowie poczęła się o Tragerową dopytywać, zawiadomiono władze o jej tajemniczem zniknięciu. Rozpoczęto więc poszukiwania za zaginioną, zwłaszcza że przypuszczano, iż padła ofiarą zbrodni.

Przed paru dniami bawił Trager znowu w Zabrzu, gdzie właśnie znaleziono w jednej z suteryn zwęglonego trupa kobiety. Do zwłok tych wezwano Tragera, a ten rozpoznał w nich trupa żony. Sekcya wykazała, że ofiara zbrodni została zamordowana uderzeniem w głowę a następnie zwłoki wgnieciono przemocą w otwór pieca, poczem po oblaniu palną materyą podpalono je.

Po stwierdzeniu tego faktu, zwłoki wydano mężowi, równocześnie zaś władze rozpoczęły gorliwe poszukiwania celem wykrycia sprawcy mordu. Śledztwo uwieńczono rychło pomyślnym wynikiem.

Zbrodniarzem okazał się mieszkający w tym samym domu, co Tragerowie, krawiec Kupka. Motywem zbrodni była chęć obrabowania Tragerowej, u której morderca spodziewał się znaleść prócz towaru także sporo gotówki.

Nasza rycina tytułowa przedstawia tragiczny moment wykrycia spalonych zwłok w piecu.



Katastrofa kolejowa w Medyce: Widok spiętrzonych wagonów. (Do art. na str. 10)

Zaszczytne odznaczenie.

W roku bieżącym święcić będzie największe nasze towarzystwo ubezpieczeniowe, znane zaszczytnie „Krakowskie Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń“, pięćdziesięciolecie swego istnienia, pięćdziesięciolecie błogiej działalności społeczno-ekonomicznej.

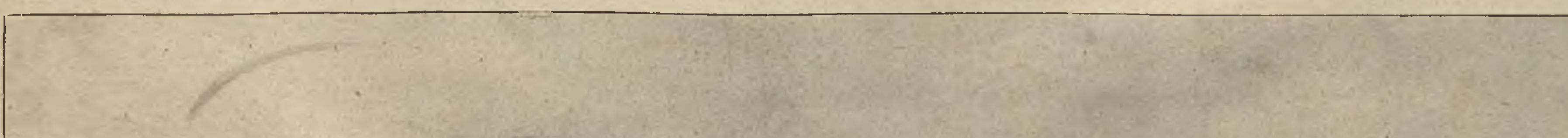
Z okazyi tego jubileuszu otrzymało kilku najwyższych urzędników tej instytucyi zaszczytne odznaczenia, mianowicie wieloletni członek Rady nadzorczej i dyrektor-referent dr. Franciszek Paszkowski krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa, zastępca dyrektora referenta Henryk Szatkowski order Żelaznej korony III. kl., wreszcie naczelnik działu życiowego Edward Szancer krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Odznaczenie wspomnianych dygnitarzy „Floryanki“ powitano w Krakowie z ogólnem uznaniem, wszyscy oni bowiem położyli około rozwoju Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wielkie zasługi, cieszą się też ogólną sympatyą.

Dyrektor dr. Paszkowski, znany w szerokich kołach społeczeństwa ze swej obywatelskiej działalności, stoi od szeregu lat na czele tej najpoważniejszej polskiej instytucyi ubezpieczeniowej, prowadząc ją do coraz piękniejszego i wspanialszego rozwoju. Jako członek wielu innych instytucyi, jak Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Banku krajowego, Banku ziemskiego, rady powiatowej krakowskiej itd., odznaczał się zawsze wielką znajomością stosunków ekonomicznych kraju a w wypełnianiu obowiązków był prawdziwym wzorem.

Wicedyrektor Szatkowski cieszy się w Krakowie również wielkim mirem. Jako członek krakowskiej rady miejskiej, w szczególności jako członek komisyi teatralnej, miał niejednokrotnie sposobność wyjawienia swego wytrawnego sądu w najważniejszych sprawach miejskich i wielkiej znajomości spraw artystyczno-literackich.

Naczelnik Edward Szancer, znakomity, głośny matematyk, ma w dziale życiowym towarzystwa sporo sposobności do okazania swych niezwyczajnych zdolności i głębokiej wiedzy. Reforma całego szeregu kombinacyi ubezpieczeniowych oraz w następstwie ich spopularyzowanie, to zasługa w pierwszym rzędzie naczelnika Szancera. Należy jeszcze wspo-



Katastrofa kolejowa w Medyce: Ogólny widok miejsca katastrofy. (Do art. na str. 10). (Fot. M. Todt, Przemyśl).

mnieć o działalności p. Szancera w Spółce kredytowej członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Z okazyi zaszczytnego odznaczenia zamieszczamy dziś portrety pp. dra Paszkowskiego, Szatkowskiego i Szancera.

Egzotyczna uroczystość żałobna.

W marcu odbyło się spalenie zwłok króla syamskiego Chulalongkorna I. Było ono tylko ostatnim



Zaszczytne odznaczenie: Dyrektor-referent T. W. U. dr. Franciszek Paszkowski, komandor orderu Franciszka Józefa.

z licznych obrzędów żałobnych, które ciągnęły się nieprzerwanie przez blisko 5 miesięcy. Ich długo trwałość łatwo sobie wytłómaczyć drobiazgowością ceremoniału. Zresztą jeżeli tylko każda z 600 „nie utulonych wdów“ po monarsze zapragnęła przez chwilę przyjrzeć się jego zwłokom, to już to nawiedzanie musiało zabrać dość dużo czasu.

Król Chulalongkorn zmarł 23 października r. z., pozostawiając pisemne rozporządzenie, ażeby go pochowano skromnie, gdyż opłakany stan finansów państwa nie pozwala na zastosowanie kosztownego ceremoniału. Atoli innego zdania był następca Maha Wadżirawud, który zaraz następnego dnia po jego zgonie odebrał od poddanych przysięgę wierności. Obrzęd ten odbywa się symbolicznie — zapomocą picia wody i kto wie, czy nie jest w związku z popularnem u nas, a wstrętnem eleuteryi zaklęciem: „żebym miał wodę pić!“ Nowy król oznajmił, że uroczystości odbędą się wedle starego obyczaju.

To też, gdy d. 17 go marca palono zabalsamowane ciało Chulalongkorna, odbyło się to z niezwykłym przepychem. Wóz żałobny — my powiedzielibyśmy „karawan“ — ciągnęło 220 ludzi, ubranych w szkarłatne szaty, a pawilon, w którym miano spalić zwłoki, t. zw. Fra Meru, był arcydziełem architektury. Na czele pochodu szedł teraźniejszy król w mundurze marszałka polnego, a za nim, płacząc, postępowała liczna rodzina Chulalongkorna. Jego śmiertelne szczątki niesiono w złotej, drogimi kamieniami wysadzanej skrzyni.

Liczne salwy armatnie oznajmiły mieszkańcom Bangkoku o rozpoczęciu obrzędów. Muzyka gwardyi królewskiej grała kilkakrotnie marsza żałobnego Chopina, którego prawdopodobnie po raz pierwszy słyszeli Syamczycy. A i marsz naszego wielkiego kompozytora zapewne pierwszy raz wykonany był przez orkiestry, wśród której instrumentów prym trzymały gongi. Po całym szeregu przepisanych przez rytuał buddyjski ceremonii, złożono zwłoki w pawilonie. Wedle zwyczaju zapalił je sam następca Chulalongkorna



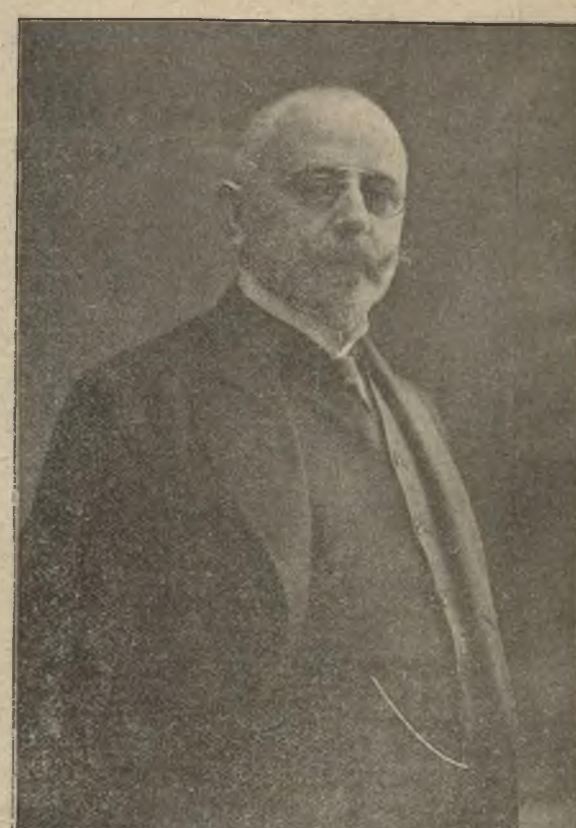
Egzotyczna uroczystość żałobna: Syn zmarłego władcy, niesiony na tronie, rozdziela ziarnka ryżu między uczestników pogrzebu.

w chwili, gdy zaszło słońce. Jedna z illustracyi przedstawia chwilę przybycia żałobnego orszaku przed Fra Meru. Po obu stronach tego pawilonu widzimy wieżyczki przeznaczone dla kapłanów. Zanim złotą skrzynię z ciałem wniesiono do Fra Meru, cały pochód trzykrotnie okrążył budynek.

Na drugiej rycinie widzimy ciekawy obrzęd bud-



Wystawa „Niezależnych“ w Krakowie: Grono członków komitetu i wystawców przed wejściem na wystawę.



Zaszczytne odznaczenie: Wicedyrektor Henryk Szatkowski, kawaler orderu Żelaznej Korony III kl.

dyjski. Ulubiony syn Chulalongkorna, niesiony na tronie, rozdziela dostojniejszym z uczestników uroczystości ziarnka ryżu, które bierze ze złotej tacy.

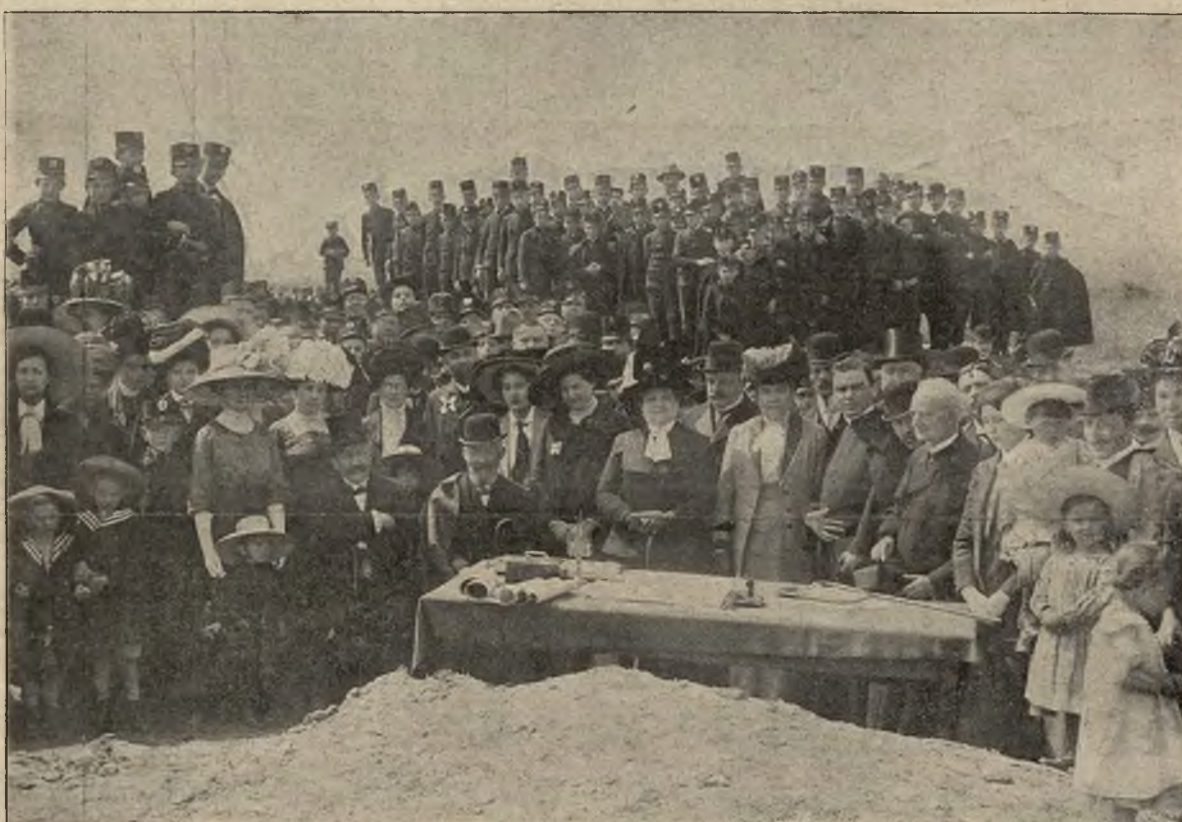
Poświęcenie kamienia węgielnego pod bursę w Jaśle.

Jasło było dotychczas chyba unikatem pod tym względem, że posiadając gimnazyum od lat 30, nie miało bursy. To też odkąd dyrektorem gimnazyum został p. Słotwiński, główną swą troskę skierował w tym kierunku, by zebrać odpowiednie fundusze na wybudowanie bursy dla uczniów tamtejszego gimnazyum. Po kilkunastu latach wytrwałej akcyi zdołał z ofiarności publicznej zebrać około 40.000 koron i oto dnia 8 maja b. r. poświęcono kamień węgielny pod bursę im. Adama Mickiewicza. Budynek stanie w nowej, zdrowej i pięknej dzielnicy Jasła, zbudowany według planów architekta p. Jarymowicza. Pomieści 60 wychowanków, a urządzony będzie według nowoczesnych wymagań hygieny i wychowania, więc ogród przeszło morgowy, w którym uczniowie będą kopać i sadzić — pracownia z warsztatami stolarskim, tokarskim, kartonowym — i łazienki. Kosztorys obliczony na 70.000 koron.

Jako główniejszych dobrodziejów wymienić należy: Radę powiatową jasielską, Kasę oszczędności, Towarzystwo zaliczkowe, Bank zaliczkowy, Bank dla handlu i przemysłu (w Jaśle); krakowskie Tow. wzaj. ubezp., gminy okolicznych miast: Dębowca, Żmigrodu, Kołaczyc, Brzostka, które stale każdego roku składają datki; wśród osób: marszałka powiat. Tadeusza Sroczyńskiego, Kazimierza Kostkiewicza, Bogusława Steinhausa, Franciszka Polaka, których pracy i ofiarności instytucya nowa bardzo wiele zawdzięcza.



Poświęcenie kamienia węgielnego pod bursę w Jaśle: Uroczysty akt poświęcenia.



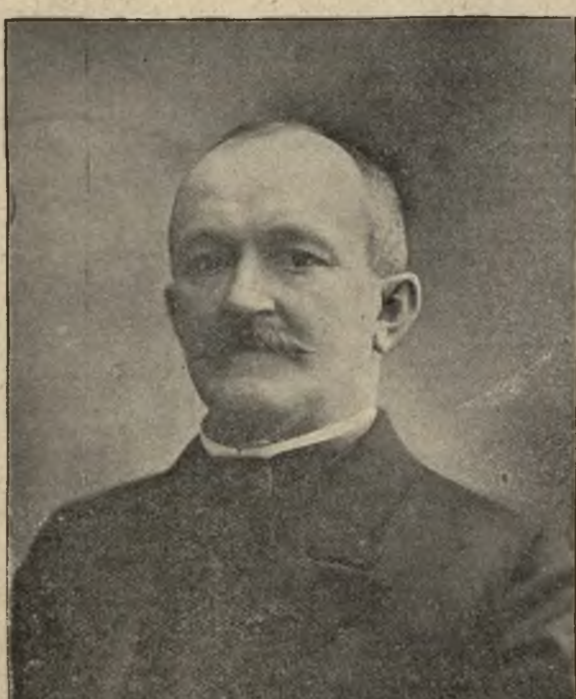
Poświęcenie kamienia węgielnego pod bursę w Jaśle: Uczestnicy uroczystości z dyrektorem Słotwińskim (X) w pośrodku.

Oryginalna poczta.

Niedaleko od brzegów Brazylii leży oblana falami oceanu Atlantyckiego mała wysepka Fernando Noronha, nazwana tak od hiszpańskiego hrabiego, który ją odkrył w r. 1503. Rząd brazylijski założył na niej kolonię karną.

Wyspa Noronha nie posiada zorganizowanego na stałe połączenia ze światem. Tylko przypadkowo lub w razie specyalnej potrzeby zawijają do jej skalistych wybrzeży okręty. Korespondencyę zaś i przesyłki, przeznaczone dla jej mieszkańców, otrzymują oni w ten sposób, że przejeżdżające parowce nie zatrzymując się, rzucają z pokładu beczkę, która zawiera listy i pakiety. Wszystko to naturalnie jest odpowiednio zabezpieczone przed przemoknięciem. Na brzegach wysepki czuwa w umówionym czasie i miejscu strażnik, który beczkę wyławia za pomocą osadzonego na długim drągu haka.

Prymitywny ten, a jednak praktyczny sposób doręczania poczty przedstawia załączone zdjęcie fotograficzne.



Zaszczytne odznaczenie: Naczelnik Edward Szancer, kawaler orderu Franciszka Józefa.



Egzotyczna uroczystość żałobna: Żałobny orszak przed Fra Meru, pawilonem, gdzie zwłoki spalono.

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącemi sosnami.

24

(Dokończenie).

Otóż teraz, któż mógł to uczynić, jeżeli nie Zadok, który chciał użyć tego, jak sam powiedział, za naczynie do jakiegoś smarowidła; a jeżeli Zadok, to jakżeż inaczej mógł on to zanieść, jak nie w kieszeni swojego płaszcza? Ale ostre kanty szkła lubią w kieszeniach zostawiać ślad widoczny, a jeżeli ta skorupa przedostała się z pod Szumiących Sosen do Tibbetts Hall, a stamtąd do Cumberlandów, to w takim razie w kieszeni płaszcza Zadoka powinno się to było zapisać...

Poszukałem i tych śladów, a że tymczasem zyskałem zaufanie tego człowieka, gawędząc z nim nieraz swobodnie i wesoło, czem rozrywałem posępne jego myśli, więc też niebawem miałem sposobność zbadać osobiście stan tych kieszeni. W jednej z nich znalazłem przetartą podszewkę, co łatwo wytłómaczyć tak, jak już wspomniałem. Tę kieszeń także może pan zobaczyć.

Ale panie Fox, ja pragnąłem zyskać jakiś prawdziwy dowód. Nie miałem ochoty jeszcze jednego człowieka przyprawiać o kłopot, albo sam swoją opinię ryzykować na niepewne, nie mając jakiejś rzetelnej podstawy. Pragnąłem zyskać osobiste przyznanie się, albo przynajmniej osiągnąć tak widoczne przygnębienie tego człowieka, żeby policya miała powód wtargnąć. I jakimże sposobem mogłem do tego dojść?

Jestem uczniem pana Gryce i pamiętam niektóre jego metody...

Ten człowiek, choć przypuszczalnie winny, przywiązany był do tej rodziny i zamartwiał się nieszczęściem, jakie nad nią zaciężyło. Dziś, gdy nie potrzebował być jako świadek na sali rozpraw, komunikował się cały czas przez telefon z przyjacielem, który mu ciągle słał wiadomości z przebiegu rozprawy i donosił o prawdopodobieństwie pomyślnego wyroku.

Gdyby zapadł był wyrok dla Artura niepomyślny, byłby się sam zgłosił i oskarżył ten stangret — tego jestem pewien — skoro jednak zanosiło się na to, że będzie uwolniony, zrozumiałem, że trzeba będzie znaleść sposób na Zadoka, by wytrącić go z tego chwilowego zadowolenia i uspokojenia. I dlatego uczyniłem to, co uczyniłem.

W chwili właśnie, gdy wszystko układało się jak najpomyślniej dla szczęścia ich i spokoju, wmówiłem w miss Karmelę a przez nią w Zadoka przekonanie, że całą tę mękę trzeba będzie jeszcze raz przechodzić, gdyż przed sądem stanie ten człowiek, którego ona, mimo wszystko, co ich dzieli, wciąż jeszcze kocha. Tego ciosu on już nie mógł znieść. Gdy zemdlała, zeskoczył z kozła i z bólu i rozpaczy tracił zupełnie głowę. Widziałem, że zemdlonej szeptał coś do ucha... Choć nie słyszałem, pewien jestem, że się nie mylę i wiem, co on jej mówił. Reszta należy do pana.

— Pójdziemy pomówić z tym człowiekiem — rzekł prokurator Fox.

XXXVI.

CIĘŻKA CHWILA.

Gdy tylko poczułem, że Sweetwater puszcza moje ramię, natychmiast wskoczyłem do dorożki i kazałem co koń wyskoczy gonić za sankami Cumberlandów.

Postanowiłem stanowczo widzieć się z Karmelą. Cokolwiekbądź chłodny rozsądek mógłby zarzucić temu spotkaniu, nie mogłem żyć dłużej w tej męce. Jeżeli ten grom, który ją raził, zostawił ją przy życiu i przy rozumie, to niechżeż ona się dowie z własnych ust moich, że jestem nietylko człowiekiem na wolności, ale równie niewinnym strasznego zarzutu, jaki gest Sweetwatera nasuwał, jak brat jej, uwolniony wyrokiem przysięgłych.

Muszę jej to oświadczyć i ona musi mnie uwierzyć. Na niczem mi zresztą, na niczem innem nie zależy...

Że Artur mógł mnie powstrzymać, że mogło mnie powstrzymać cokolwiekbądź innego, o tem nie pomyślałem ani na chwilę. Bałem się tylko przybyć za późno, bałem się, czy ten drugi cios nie był nad jej siły i czy nie zastanę ukochanej mej bez życia, lub gorzej jeszcze, niż bez życia, w tym stanie, z którego ocknęła się dopiero.

Oszczędził mi jednak los tej zabójczej zgryzoty. Stanęły ich sanki, stanęła moja dorożka przed gankiem ich domu. I ujrzałem ją znowu, to prawda, podtrzymywaną ramieniem Artura, ale tym razem z otwartemi oczami i twarzą zgrozą wykrzywioną.

— Karmelo! — wydarł się okrzyk z mych ust. — Karmelo, nie wierz temu, co oni mówią. Ja tego nie mogę znieść! Ja tego nie mogę znieść!

Wyprostowała się, spojrzała ku mnie i wstając, jedną ręką odsunęła Artura, sama zaś spojrzała w moją twarz — może w własną duszę spojrzała także — szukając odpowiedzi na moje błaganie.



W zesztywniałej, zimnej ręce ściskał list.

Ciężka to była do przeżycia chwila.

Nie mogłem nic więcej powiedzieć; w oczy jej tylko spojrzałem błagalnie a rozpacznie, Artur zaś drżał — wspomnieniem może, do jak niedawna jego własne życie wisiało na włosku pod niesprawiedliwym a strasznym zarzutem.

Chwila jedna! Wreszcie ujrzałem, że stężałe rysy jak zamarłej bladej jej twarzy wolnieją, że ludzkie, miękkie wzruszenie tlić się zaczyna w jej wzroku, a usta zaczynają przybierać dawny jej, zwykły wyraz. Może miłość zagasła — może i przyjaźń jej przyszłość mi zabrała — ale nie potępiła mnie przecież. Zrozumiałem to, słysząc drżące jej słowa, gdy stała na progu swego domu:

— Wejdź pan i wytłómacz się. Nikt nie powinien odchodzić niewysłuchany. Ja wiem, że pan nie przyszedłbyś tu, gdzie gości jeszcze duch Adeli, gdybyś rąk czystych nie miał i czystego sumienia.

Skinieniem ręki odprawiłem mego woźnicę, a gdy Karmela znikła za drzwiami, chwyciłem Artura za ramię i spojrzałem mu w twarz, pytając:

— Czy pozwolisz mi wejść? Chcę tylko jej i tobie oświadczyć, że jestem niewinny, choć nie mogę niczem tego udowodnić; przysiądz jedynie mogę, że jestem bez winy. Spójrz mi w oczy, Arturze, czy ja mam twarz zbrodniarza?

Szybko odstąpił od progu i ręką wskazał mi wejście:

— Wejdź, proszę! — rzekł.

. . . .

W kilka minut później przeszkodziła nam służąca. Weszła, pytając, czy nie wiemy, gdzie jest Zadok.

— Nie wrócił do domu — rzekła — a przyszedł tu ktoś i mówi, że ma do niego interes.

— Kto taki? — zapytał Artur.

— Ach, ten detektyw. Ten nam nie daje spokoju.

Wstałem. Zrozumiałem odrazu.

— To nic — rzekłem, nie spuszczając oczu z Karmeli; ale znak, który potajemnie dałem Arturowi, co innego mówił.

W parę minut później już obaj byliśmy przed domem.

— Czeka nas niespodzianka — szepnąłem. — Zdaje mi się, że ja teraz rozumiem tego Sweetwatera.

Artur popatrzył zdziwiony, ale jako gospodarz domu zaczął rozmawiać z tym człowiekiem, który mu tyle złego zrobił, teraz zaś robił, co tylko mógł, żeby nam to wszystkim wynagrodzić.

— Zadoka nie można było znaleść; chciał go widzieć prokurator, który miał mu zadać kilka pytań. Czy wolno przeszukać stajnię i pokój stangreta nad stajnią, ażeby się dowiedzieć, czy go tam czasem niema?

Artur nie bronił. Detektyw zaś, kazawszy sobie poświecić służącemu, znikł za bramą stajni, dokąd i my za nim poszliśmy.

— Niema go tu! — zawołał z góry i za chwilę zbiegał już po schodach, zawiedziony, niespokojny. Nagle spotkał się z moim wzrokiem.

— O, już wiem! — zawołał i pobiegł ku bramie.

— Pójdę za nim — rzekłem do Artura. — Oczekuj mnie jeszcze dziś wieczorem, a w każdym razie, jeżeli nie będę mógł przyjść, to napiszę. Jeżeli los będzie nam łaskaw, jak się tego spodziewam, my obaj dzisiejszej nocy sen będziemy mieli spokojny...

I już nie czekając na odpowiedź, nie zastanawiając się, czy on myśl moją rozumie, pobiegłem spiesznie ku bramie i niebawem dogoniłem Sweetwatera.

— Na cmentarz? — zapytałem.

— Tak, na cmentarz — odpowiedział.

I tam go też znaleźliśmy, w tem samem miejscu, gdzie widzieliśmy go przedtem, tylko nie w tej samej pozycyi. Osunąwszy się, leżał na ziemi; twarz jednak przyciśniętą miał do kraty, a w zesztywniałej zimnej ręce ściskał list, który przeczytaliśmy później.

Przeczytajcie go tutaj. Wyjaśni on wam tajemnicę, która tak ciężką i groźną chmurą wisiała zbyt długo nad nami.

„Ja, najnieszczęśliwszy z ludzi, stanę wnet przed sądem bożym.

Zabiłem tę, która mi tylko dobroć okazywała i stanę się powodem śmierci innych jeszcze, jeżeli nie wyznam tej mojej okropnej tajemnicy, której nikt nie podejrzewa.

Opiszę tu, jak się to stało. Nie umiem powiedzieć, dlaczego się to stało. Nie mogę nawet prosić, by mi przebaczono.

Owego wieczora, właśnie kiedy miałem wyjść ze stajni i razem z resztą służących udać się do Tibbett's Hall, odezwał się dzwonek telefonu i usłyszałem głos miss Cumberland.

— Zadoku – mówiła, a ja ją z początku zaledwie mogłem zrozumieć. — Mam zmartwienie; potrzebuję, żeby mi kto pomógł, a ty jeden możesz mi pomóc. Odpowiedz mi, czy słyszysz dobrze i czy jesteś sam zupełnie w stajni?

Odpowiedziałem jej, że tak i że słyszę wszystko, co ona mówi. Domyślałem się, co ją trapi i gotów byłem jej pomagać, o ile tylko człowiek taki jak ja mógł jej w czem dopomóc.

Służyłem u niej długie lata i kochałem ją bardzo, chociaż może nie uwierzycie temu, gdy dowie-

cie się tego, co wam opowiem. Ona chciała ode mnie, ażebym poszedł na bal, tak jakby się nic nie stało, ale żebym tam nie został. Kazała mi się wymknąć, skoro tylko będę mógł, wziąć jaki powóz albo sanki z której z pobliskich stajen i podjechać z powrotem, by ją zabrać z miejsca, które mi oznaczy; gdybym zaś jej tam nie spotkał, miałem czekać o dwa domy poniżej jej domu, dopóki nie nadejdzie. Mówiła, że nie zatrzyma mnie długo i że zaraz będę mógł wrócić i bawić się, ile zechcę. Prosiła tylko, żebym o tem nie wspominał nikomu, bo nie chciałaby, żeby o jej wyjeździe ludzie gadali — nie wyłączając nawet własnej jej służby.

Pierwszy to raz pani moja zażądała odemnie, bym dla niej zrobił coś takiego, co nie każdy mógłby zrobić; to też czułem się dumny z tego, że ona mi zaufała i rad, że jej mogę posłużyć. Starałem się nawet zrobić jeszcze lepiej i w większej jeszcze tajemnicy, niż ona żądała. Zamiast pójść do stajni, wziąłem jeden z wózków, stojących w dużej szopie przy zajeździe, którego koń przywiązany był do słupa, podczas gdy właściciel zabawiał się w sali. Udało mi się zrobić to, nie ściągnąwszy niczyjej uwagi i prędko wyjechałem na drogę.

W parę minut później już podjeżdżałem pod wzgórze, gdyż koń, którego wybrałem, był to rączy koń i właśnie zakręcałem w naszą uliczkę, gdy minęła mnie siwa klacz pana Artura i jego sanki. Wtedy to wstrzymałem konia na chwilę, gdyż tego się nie spodziewałem; gdym jednak spojrzał przed siebie i gdy zobaczyłem, że miss Cumberland wygląda z naszej bramy, podjechałem szybko i zabrałem ją.

Wcale się tak bardzo nie zdziwiłem, gdy mi pani kazała prędko pogonić za temi sankami i zatrzymać się tam, gdzie i one. Tego ona tylko chciała, jechać za temi sankami i zatrzymać się tam, gdzie i one.

No, a te sanki stanęły przed klubem. A gdy tam zajechały i stanęły, posłyszałem, że ciężko westchnęła.

— Poczekaj — szepnęła. — Poczekaj, aż ona wysiądzie i wejdzie, a potem zajedź także i pomóż mi trafić do tego domu za nią.

I wtedy dowiedziałem się, że jechaliśmy wślad za miss Karmelą. Przedtem myślałem, że to za panem Arturem.

W tej chwili poczułem, że mnie pani ciągnie za rękaw.

— Słyszałam, jak zamknęła drzwi — powiedziała.

Przestraszył mnie trochę jej głos, ale przejęty byłem tem, co mam zrobić i robiłem też wszystko tak, jak ona kazała.

Wjechawszy za tamtemi sankami, podjechałem między drzewa, tam gdzie stała siwa klacz i podawszy rękę miss Cumberland, pomogłem jej wysiąść i poszedłem z nią aż do drzwi.

— Teraz możesz wrócić — rzekła. — Jeżeli przeżyję tę noc, nigdy ci, mój poczciwy Zadoku, nie zapomnę tej usługi.

I widziałem, jak rękę podniosła do klamki i jak ją znów opuściła, blada i drżąca.

— Nie mogę — szepnęła po kilka razy. — Nie mogę... nie mogę...

— Czy mam zapukać? — zapytałem.

— Nie, nie — odpowiedziała szeptem. — Ja muszę po cichu wejść; zobaczmy, czy nie można wejść inną drogą. Obiegnij dokoła domu, Zadoku. Już jestem zrezygnowana na wszelkie upokorzenie; tylko wynaleź mi inne wejście, a nie to!

Trzęsła się strasznie, a twarz jej przy księżycu wyglądała tak okropnie, że bałem się od niej odejść. Jednakże zrobiła ręką ruch tak rozkazujący, że ja prędko zbiegłem po schodkach i obiegłem dom naokoło, aż doszedłem do altany, nad której dachem dojrzałem na wpół rozchylone okno.

Czy mógłbym ją wydźwignąć na dach tej altany? Pomyślałem, że będę mógł i prędko powróciłem do głównego wejścia, gdzie moją panią zostawiłem. Stała tam ciągle jeszcze, drżąc z zimna, ale tak samo stanowcza, jak przedtem.

— Niech pani pójdzie — szepnąłem. — Znalazłem inne wejście.

Podała mi rękę, a ja zaprowadziłem ją naokoło aż do wystawki. Była jak zamarznięta, ręce jej były zimne jak lód.

— Niech pani poczeka, a może ja znajdę skrzynkę jaką, pakę, ławkę, albo cośkolwiek — rzekłem.

I rozejrzawszy się, znalazłem istotnie jakąś skrzynkę pod ścianą kuchni; przyniosłem ją i dopomogłem mojej pani wyjść na dach tej altanki tak, że znalazła się na tym samym poziomie, co okno.

Wchodząc już, odwróciła się i szepnęła do mnie:

— A teraz wracaj. Miss Karmela ma konia, ona mnie odwiezie. Dobrześ mi usłużył, Zadoku!

Kiwnąłem głową, a ona znikła w ciemnościach.

Powinienem był wtedy pójść sobie; za bardzo jednak byłem ciekawy. Chciałem się jeszcze czegoś więcej dowiedzieć. Dwie kobiety w tym opuszczonym i tak strasznie zimnym domu? Co to mogło znaczyć?

Nie mogłem się oprzeć ciekawości, więc wszedłem za nią i słuchałem przez kilka minut, co też one sobie mają do powiedzenia. Ale jakoś nie mogłem wiele zrozumieć. Gdy zaś posłyszałem jakieś inne odgłosy gdzieś na dole, gdy poznałem, że to są ciężkie kroki męskie, wchodzące na górę po tylnych schodach, tak się przeląkłem, że jestem tam, gdzie nie powinienem być, że przycisnąłem się do pierwszych drzwi, które się nadarzyły i czekałem, myśląc, że ten mężczyzna przyjdzie i pójdzie do pań.

Tak się jednakże nie stało; zatrzymał się tylko przez chwilę w sieni, z której ja wyszedłem, a potem posłyszałem, że wylazł oknem i odchodzi. Wiem ja teraz, że to był mr. Artur. Ale wtedy nie wiedziałem tego i przeląkłem się o tego cudzego konia, którego zabrałem, to też wyszedłem z domu, jak tylko mogłem najprędzej.

I wszystko jeszcze mogłoby być dobrze, gdyby nie to, że znalazłem na śniegu przed altaną butelkę whisky takiej, jakiej nigdy jeszcze nie piłem i której nie mogłem się oprzeć. Schwyciwszy butelkę, obiegłem dokoła domu i pobiegłem tam, gdzie zostawiłem wózek. Wózek z koniem stał sobie spokojnie, a ja, widząc to, tak się ucieszyłem, że odbiłem szyjkę butelki i pociągnąłem łyk whisky.

I potem jeszcze się napiłem; a potem usiadłem na śniegu i piłem znowu. Krótko mówiąc, wypiłem prawie wszystko. I wtedy zakręciło mi się w głowie. Popatrzyłem na stłuczoną butelkę, którą trzymałem w ręku, spodobał mi się jej kształt, więc obłamawszy ją jeszcze trochę, wsunąłem ją do kieszeni. I potem, zataczając się, podszedłem do konia, ale nie odważałem go jeszcze.

Znowu wzięła mnie ciekawość i pomyślałem sobie, że jeszcze raz zajrzę do moich pań, może mnie one potrzebują — może — nie bardzo ja tam byłem trzeźwy — dość, że wróciłem i znów wdrapałem się przez okno.

Tymczasem cicho było w całym domu, żadnego odgłosu, żadnego szmeru; widziałem tylko słaby błysk światła. Poszedłem za tym blaskiem. Ale i teraz nie słyszałem nic.

Doszedłem do otwartych drzwi. Zobaczyłem przed sobą kanapę, a na niej pełno poukładanych poduszek. Promień księżyca wpadał przez okno i ja przy jego świetle mogłem widzieć wszystko. To tutaj panie były wtedy, gdy podsłuchiwałem, ale teraz ich tu nie było.

Czy nie było? Dlaczegóż ja tak drżałem i musiałem patrzeć na te poduszki i musiałem patrzeć? Dlaczego czułem, że muszę je ściągnąć, co też i zaraz zrobiłem? Oszołomiony byłem trunkiem i łatwo mogło mi się przywidzieć to, co widziałem, ale ja wtedy o tem nie pomyślałem. Odrazu uwierzyłem w to, co zobaczyłem. Miss Cumberland nie żyje, a ja odkryłem zbrodnię. Odebrała sobie życie — nie, zabito ją!

Czy miałem krzyczeć, wołać, że zbrodnia się stała? Nie, nie, mogę się smucić i bez tego. Coś innego mogłem zrobić...

Pani moja miała na palcu pierścionek, pierścionek, na który od miesięcy już patrzyłem z takim zachwytem, jak nigdy jeszcze na żadną piękną rzecz nie patrzyłem w życiu. Pragnąłem go mieć, zawsze go pragnąłem... A teraz był tu przedemną i mogłem go wziąć — i głupi byłbym, gdybym go tu zostawił, ażeby go kto inny zrabował. Kochałem moją panią, będę kochał jej pierścionek.

Nachyliwszy się, wziąłem go. Ściągnąłem go z jej palca i włożyłem do kieszeni; ja — Boże ty mocny! Oczy, które widziałem szklane, umarłe — patrzyły na mnie!

Więc ona umarła — ona widziała, co ja zrobiłem, widziała, że ją okradam! Nie myśląc wcale o tem, co robię, zacisnąłem ręce dokoła jej szyi.

To ten trunek, ten strach, to przerażenie, gdy na mnie spojrzała, sprawiły, że ją zabiłem; to nie ja, nie! Ja mogłem był krzyczeć z rozpaczy, gdy w chwilę później spostrzegłem, co zrobiłem.

Ale żaden krzyk nie wróciłby jej życia, a mnieby tylko zgubił. Gdzieś niedaleko była miss Karmela. Słyszałem ją przy telefonie; za chwilę gotowa wrócić i zobaczyć mnie tu. Nie śmiałem zostawać dłużej.

Zarzuciłem moją panią znów poduszkami i wykradłem się z tego domu. Dlaczego mnie młodsza pani nie słyszała, tego ja nie wiem. Uszy jej musiały być głuche, tak jak oczy moje oślepły prawie..

W pół godziny później już tańczyłem z dziewczętami i już im opowiadałem o tej ładnej nieznajomej, z którą godzinkę wesoło pogawędziłem w jakimś spokojnym kąciku. Uwierzyły mi i nikt ani na chwilę z podejrzeniem nie pomyślał o mnie.

Ale inni musieli cierpieć i dlatego ja męki piekielne przechodziłem nocami. Biednej mojej pani oddałem jej pierścionek, ale nawet to przyniosło nieszczęście komuś, kto mi nic złego nie uczynił. Uszedł szczęśliwie pan Artur skazania i gdybym mógł wierzyć, że i mr. Ranelagh wyjdzie cało, może znalazłbym odwagę przeżyć do końca to moje nędzne życie, starając się zadosyć uczynić za to, co uczyniłem, w taki sposób, jakby to ona chciała...

Ale ja się boję o niego, boję się o miss Karmelę. Nigdybym już nie potrafił świadczyć w drugim takim procesie, któryby spokojowi jej duszy zagrażał. Widzę ja, że nie jest ona, jak myślałem, tą samolubną istotą, co skradła szczęście siostrze, lecz aniołem, któremu odtąd powinno się oszczędzić wszelkiego cierpienia.

Ja w ten tylko sposób oszczędzić ją mogę. Może mi za to siostra jej wybaczy, gdy spotkamy się tam, dokąd idę".

KONIEC.

Nasza nowa powieść!

W następnym numerze rozpoczynamy w miejsce zakończonej dziś powieści „Dom pod szumiącemi sosnami" druk nowej, oryginalnej, dla nas napisanej powieści **Walerego Przyborowskiego** pod tytułem

„CZERWONA MARA"

Najnowszy ten utwór pióra Walerego Przyborowskiego jest dziełem niepośledniej wartości literackiej. Jest w nim żywa, ogromnie interesująca fabuła, rozwijająca się na tle świeżych, pamiętnych wypadków z lat ostatnich, z okresu t. zw. rewolucyi w Królestwie.

Temat więc, zda się, nie nowy, bo już kilku pisarzów usiłowało przedstawić ten smutny okres naszego życia zbiorowego. Ale żaden z nich nie potrafił ująć tego tematu z taką ścisłością historyczną, z taką wiernością obserwacyi, jak w powieści **„Czerwona mara"** czyni to Walery Przyborowski.

Psychologia tłumu, która dla innych autorów stanowi zagadkę, niemożliwą do rozwiązania, jest dla Przyborowskiego kartą otwartą, gdyż od pierwszych dni swej działalności literackiej badał ją i wyczuwał.

„Czerwona mara" nietylko zaostrza ciekawość i bawi plastyką po mistrzowsku skreślonych obrazów, lecz kształci jednocześnie, podnosi ducha i uczy patrzeć w przyszłość.

Pamięci znakomitego pisarza.

Kraków uczcił w ubiegłym tygodniu pamięć jednego z najwybitniejszych a i jednego z najpopularniejszych autorów polskich, ś. p. Michała Bałuckiego, zmarłego przed kilku laty powieściopisarza i autora dramatycznego. Bałucki, w Krakowie urodzony i wychowany, tu też spędził całe niemal swe życie, a wiele jego dzieł, tak powszechnie znanych, zarówno powieści, jak komedyi, opartych jest na tle tutejszych stosunków.

„Biały murzyn", „Błyszczące nędze", „Za winy niepopełnione", „Pańskie dziady" wśród powieści, a „Radcy pana radcy", „Rodzina Dylskich", „Grube ryby", „Krewniacy", „Dom otwarty", „Klub kawalerów", „Gęsi i gąski", „Sprawa kobiet", „Szwaczki" wśród komedyi najwięcej są znane i dziś jeszcze znajdują chętnych czytelników. Niezwykle bystry dar obserwacyjny, szczery, swojski humor i umiejętność kreślenia postaci, oto pokrótce zestawione zalety, które zapewniły ś. p. Bałuckiemu poczestne miejsce w literaturze polskiej.

Grono przyjaciół ś. p. Bałuckiego, z pp. dr. A. Sokołowskim, W. Wodzinowskim, Butrymowiczem i Fleschnerem na czele, postanowiło wznieść cenionemu pisarzowi pomnik w Krakowie i zebrawszy drogą składek odpowiedni fundusz, do czego przyczyniła się i rodzina ś. p. Bałuckiego, powierzyło wykonanie biustu znanemu artyście-rzeźbiarzowi T. Błotnickiemu. Już w ubiegłym roku miało się odbyć odsłonięcie pomnika, z wielu powodów jednak odłożono uroczystość aż do ubiegłego tygodnia.

Pomnik stanął przy plantach obok teatru miejskiego, w pobliżu kawiarni Janikowskiego.

Biust, dłuta Błotnickiego, oddaje z nadzwyczajną wiernością rysy tak popularnego w Krakowie autora i jest istotnie dziełem sztuki. Szkoda też, że biust ten, wbrew woli jego twórcy, ustawiono na postumencie, nie odpowiadającym wymogom sztuki a przedewszystkiem nie harmonizującym z pięknem, subtelnie modelowanem popiersiem Bałuckiego.

W uroczystości odsłonięcia nowego pomnika wzięła udział rada m. Krakowa z prezydentem dr. Leo na czele, sfery artystyczne krakowskie i sporo publiczności. Imieniem komitetu przemówił prof. dr. A. Sokołowski, poczem prezydent Leo przyjął pomnik imieniem miasta, przyrzekając opiekę na nim.

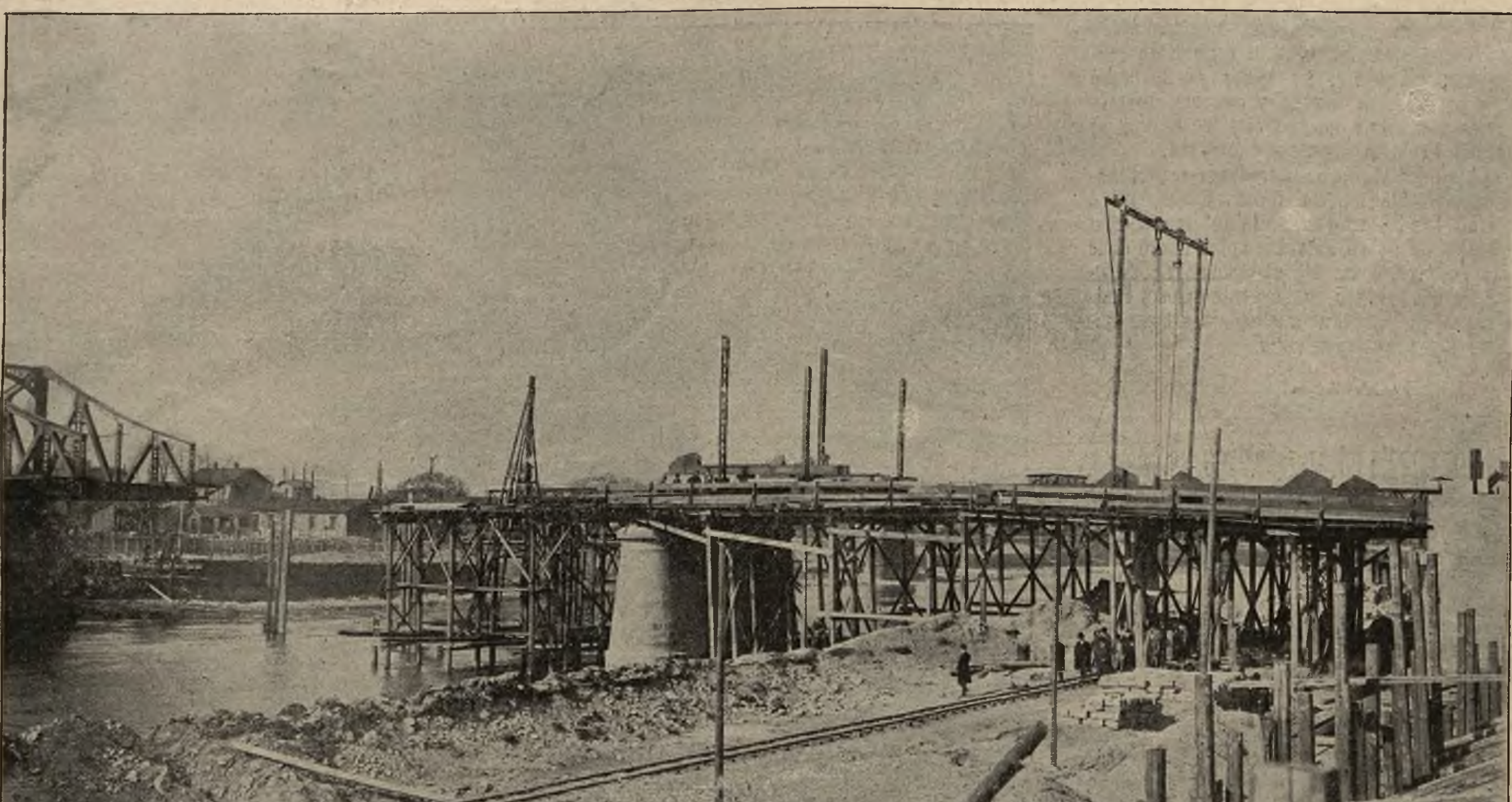
Most w wodzie.

Tkwi dotąd żywo w pamięci mieszkańców Krakowa i Podgórza wielka katastrofa, której ofiarą padł budujący się trzeci most na Wiśle, mający połączyć Kraków z Podgórzem, a położony między mostem kolejowym a dawnym mostem podgórskim. Jak wiadomo, skutkiem gwałtownej odwilży ruszyły niespodziewanie kry na Wiśle, ciężarem swym zniszczyły rusztowanie, podpierające środkową, niezmontowaną jeszcze część mostu, w następstwie czego cała ta część zwaliła się z ogromnym hukiem w nurty wezbranej rzeki.

Zaraz po spłynięciu lodów przystąpiło przedsiębiorstwo firmy Zieleniewskiego, które most ten buduje, do pracy nad wydobyciem zatopionej części mostu. Dotychczas zdołano rozmontować i częściami wydobyć z wody część boczną mostu, która zwisała po stronie przęsła podgórskiego. Obecnie czeka przedsiębiorstwo praca najtrudniejsza, najcięższa, bo wydobycie środkowego przęsła, które w całości pogrążone jest w wodzie, a którego ciężar dochodzi do 160 ton. W tym celu buduje się rusztowanie bardzo silne, wsparte na setkach pilotów, wbitych w dno Wisły, aby na niem można oprzeć windy hydrauliczne i za ich pomocą wydobyć całe to przęsło z wody.



Pamięci znakomitego pisarza: Fragment z uroczystości odsłonięcia pomnika Bałuckiego.



Most w wodzie: Roboty około wydobycia zatopionych w Wiśle części trzeciego mostu, między Krakowem a Podgórzem.



Pamięci znakomitego pisarza: Pomnik Bałuckiego na plantach koło teatru; biust dłuta T. Błotnickiego.

Po wydobyciu go na powierzchnię, rzeczoznawcy orzekną, czy i które części przęsła tego będą możliwe do użytku; zdaje się, że tylko górna część ocleje, dolna bowiem, zanurzona w wodzie, została prawdopodobnie tak silnie uszkodzona, że użycie jej ponowne byłoby krokiem zbyt ryzykownym.

Z prac około podźwignięcia zatopionej części mostu zamieszczamy dziś zdjęcie fotograficzne, gdyż sprawą tą, jako bardzo żywotną dla interesów obu miast, interesują się żywo szerokie koła. Mimo dość szybkiego tempa, w jakiem się prowadzi roboty około uratowania tego mostu, ukończenie całości i oddanie do publicznego użytku nie będzie mogło nastąpić prędzej, niż przyszłym roku.

Jubileusz stowarzyszenia mieszczańskiego we Lwowie.

Niezwykłą uroczystość święciło w ubiegłym tygodniu mieszczaństwo lwowskie. Oto upłynęło właśnie 50 lat od chwili, gdy weszło w życie „Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich“, pod wezwaniem patrona Lwowa, bł. Jana z Dukli.

Założenie tego stowarzyszenia było wypadkiem bardzo ważnym w dziejach mieszczaństwa lwowskiego. Zadaniem związku, wedle projektu inicyatorów Wattricha, Baranowicza, Legeżyńskiego i Piątkowskiego, miało być wspieranie prowadzących rzemiosło a potrzebujących pomocy lwowskich mieszczan i majstrów, względnie pozostałych po nich wdów i sierót, nietylko radą, ale i czynnie, bezzwrotną zapomogą, podług możności funduszów stowarzyszenia.

Z biegiem lat Stowarzyszenie wzajemnej pomocy mieszczan lwowskich rozwijało się coraz piękniej i coraz szersze koła mieszczan lwowskich przystępowały doń w charakterze członków. Wzrastał więc majątek towarzystwa, wzrastały też środki, którymi śpieszono z pomocą zubożałym członkom. W r. 1910 liczyło towarzystwo 244 członków, których udziały wynosiły łączną sumę 26.000 kor.; majątek przedstawiał wartość 186.634 kor. — W ciągu półwiekowego istnienia udzielono wyłącznie tylko na zapomogi dla wdów i sierót oraz wsparcia inwalidowe kwotę przeszło 192 tysięcy koron, z czego na okres ostatnich 10 lat przypada przeszło 93 tysięcy kor. Ponadto udzielono członkom w ostatnim roku 796 tysięcy koron na weksle.

Piękny ten rozwój humanitarnego stowarzyszenia jest zasługą ludzi, którzy z wyboru stali na jego czele, a wśród których spotykamy nazwiska najdzielniejszych, najwybitniejszych mieszczan lwowskich, jak wspomniani już inicyatorowie, jak dalej Michał Walichiewicz, Stanisław Niemczynowski, ś. p. Michał Michalski, Stanisław Ciuchciński, Bolesław Mikuliński, Stanisław Platowski, Jan Lerski, wreszcie obecny sekretarz i rachmistrz, radny miejski Ferdynand Ohly.

Z okazyi pięćdziesięciolecia odbyło się w niedzielę minioną uroczyste Walne zgromadzenie członków instytucyi, poprzedzone nabożeństwem w kościele OO. Bernardynów. Na zgromadzeniu wygłoszono szereg przemówień podniosłych, oraz załatwiono porządek dzienny, poczem w salach Tow. strzeleckiego odbyło się wspólne śniadanie, w czasie którego wzniesiono wiele toastów na pomyślność i dalszy rozwój pożytecznego stowarzyszenia.

Zgon ministra.

W ubiegłym tygodniu zmarł członek gabinetu węgierskiego, minister handlu Karol Hieronymi, jeden z bardzo wybitnych i znanych polityków węgierskich.

Dzierżąc od wielu lat mandat poselski do sejmu węgierskiego, miał Hieronymi niejednokrotnie sposobność do odznaczenia się i do okazania swych wybitnych zdolności. Był on z zawodu technikiem i na tem przedewszystkiem polu umiał się odznaczyć. Obok tego atoli posiadał ogromne zdolności administracyjne, tak iż za czasów gabinetu Wekerlego, dzierżył tekę ministra spraw wewnętrznych, jakkolwiek nie był prawnikiem.

Był członkiem partyi staroliberalnej węgierskiej i z jej ramienia już 1903 r. został po raz pierwszy ministrem handlu.



Zgon ministra: Ś. p. Karol Hieronymi, węgierski minister handlu.

Do gabinetu hr. Khuen-Hedervary'ego wszedł jako minister handlu przed rokiem mniej więcej, bo z wiosną 1910 r. Urząd swój sprawował do ostatnich dni życia, jakkolwiek ciężka choroba od kilku już tygodni uwiązała go do łoża.

Wspomnieć jeszcze trzeba, że brał żywy udział w ostatnich rokowaniach bankowych z Austryą,



Jubileusz stowarzyszenia mieszczańskiego we Lwowie: Uczestnicy uroczystości jubileuszowej, wraz z najstarszymi członk Walichiewicz; 4. Jan Ihnatowicz; 5. Bolesław Mikuliński; 6. Józef Neuman; 7. Prof. dr. Gustaw Roszkowski; 8. Michał

zwłaszcza że uchodził za powagę w sprawach handlowych i kolejowych.

Zgon ministra Hieronymi'ego wywołał na Węgrzech szczery żal, gdyż był to polityk wysoe utalentowany, obdarzony świetną wymową i cieszący się wielką popularnością.

Pogrzeb Hieronymi'ego odbył się kosztem rządu z wielką okazałością.



Zgon wybitnego jenerała: Zmarły w Lowranie jenerał zbrojmistrz Alfred Kropatschek.



Wystawa w Turynie: Król Wiktor Emanuel III. z małżonką (X) w otoczeniu dygnitarzy na placu wystawy w Turynie.

Zgon wybitnego jenerała.

W ubiegłym tygodniu zmarł w Lowranie były jeneralny inspektor austryacko-węgierskiej artyleryi, zbrojmistrz Alfred Kropatschek, nadzwyczaj zasłużony około rozwoju austryackiej potęgi militarnej w ostatnich kilku dziesiątkach lat. Można śmiało powiedzieć, iż świetny stan, w jakim dziś znajduje się austryacka artylerya, to zasługa jenerała Kropatschka, znanego w szerokich kołach wojskowości pod popularnem nazwiskiem „Reichsbüchsenmachera" (państwowego rusznikarza).

Urodzony w r. 1838 w Bielsku, po ukończeniu akademii artyleryjskiej w Weisskirchen, przydzielony został Kropatschek w r. 1859 jako podporucznik do 5-go pułku artyleryi. W wojnie włoskiej odznaczył się chlubnie, zwłaszcza w bitwie pod Solferino, następnie w randze kapitana objął stanowisko instruktora w wojskowej szkole strzelania. W r. 1873. przedstawił uzdolniony oficer ministerstwu wojny model karabinu repetyerowego, wprowadzonego z czasem w armii austryackiej następnie zaś francuskiej i portugalskiej a i dziś jeszcze używanego przez myśliwych. Od tej pory zaczyna się też jego karyera wojskowa; w krótkich odstępach czasu przechodzi stopnie hierarchii, w r. 1894. zostaje marszałkiem polnym-porucznikiem, w rok jeneralnym inspektorem artyleryi, a w parę lat później jenerałem zbrojmistrzem.

Na stanowisku jeneralnego inspektora artyleryi położył Kropatschek niespożyte zasługi. Dzięki jego studyom i inwencyi wprowadzono najrozmaitsze ulepszenia w konstrukcyi armat polnych, a dzisiejsza organizacya artyleryi jest głównie jego dziełem. Za czasów jego kierownictwa wprowadzono w Austryi nowy system dział polowych górskich i haubic, wykonanych nie, jak przedtem, z bronzu lanego, lecz kutego, wobec tego bardziej odpowiadających celowi i o wiele wytrzymalszych.

W r. 1907. ustąpił Kropatschek ze względu na podeszły wiek z zajmowanego z takim pożytkiem dla rozwoju armii stanowiska, nie przestał przecież do ostatnich chwil życia zajmować się umiłowanemi przez się sprawami. Obok nazwiska jen. Uchutiusa wynalazcy nowego systemu armat, nazwisko jenerała Kropatschka złotemi głoskami zapisało się w dziejach rozwoju nowoczesnej techniki artyleryjskiej.

Zwłoki zmarłego przewiezione zostały do Wiednia i tutaj odbył się uroczysty pogrzeb, który prowadził według dawnego zwyczaju następca jego w urzędzie, arcyksiążę Leopold Salwator.



...cyi i prezydentem miasta Lwowa Ciuchcińskim (X) w pośrodku; 1. Aleksander Getritz; 2 Stanisław Niemczynowski; 3. Michał ...; 9. Stanisław Platowski; 10. Wiceprezydent Karol Epler; 11. Dyrektor Wenanty Szydłowski; 12. R. Ferdynand Ohly.

(Fot. M. Münz, Lwów).

Wystawa w Turynie.

Włochy obchodzą bardzo uroczyście pięćdziesiątą rocznicę swej niepodległości. Oprócz właściwego obchodu, o którym już wspominaliśmy w odpowiednim czasie, uczciły one rok jubileuszowy dwoma wystawami, które śmiało można postawić obok światowych wystaw w Paryżu, Wiedniu i Bru-seli. Jedną z nich urządzono w Rzymie, t. j. w obecnej, drugą w Turynie, dawnej stolicy kraju, z której niegdyś zaświtała uciemiężonym rodakom Garibaldiego jutrzenka swobody.

Przedmiotem rzymskiej wystawy są przedewszystkiem sztuki piękne. Nadto ma ona za zadanie przedstawić historyczny rozwój Włoch, zwłaszcza wszystko, co miało związek z ich wyzwoleniem i zjednoczeniem. Już umieszczenie drugiej wystawy w wielkiem centrum przemysłowem, jakiem jest Turyn, wskazuje na to, że ma ona dać obraz nowszych zdobyczy cywilizacyjnych ludzkości na polu praktycznego życia. Naturalnie szczególnie uwzględniono przemysł włoski.

Urządzenie wystawy jest wspaniałe. Niektóre jej budynki są prawdziwemi arcydziełami architektury. Największe wrażenie robi olbrzymi most, nazwany *ponto monumentale.*

Wystawę otwarto 29 kwietnia w obecności pary królewskiej, królowej matki Małgorzaty, księcia Abruzzów, księżnej Izabelli genueńskiej i delegatów całego kraju. Natychmiast rozpoczął się gorączkowy ruch przejezdnych. — Jakkolwiek Włochy są bez specyalnych atrakcyi ulubionym celem podróży turystów z całego świata, już teraz, na początku sezonu, wykazy statystyczne dowodzą silnego wzmożenia się tego ruchu. Jego rozmiarom odpowiada i jakość gości. W ślad za Wiktorem Emanuelem poszło już wielu europejskich książąt krwi królew-

skiej, a jeszcze znaczniejsza liczba różnych dostojników zapowiedziała swe przybycie na lato.

Illustracye nasze przedstawiają parę królewką na *ponto monumentale*, otoczoną najwyższymi urzędnikami turyńskiej rady miejskiej oraz tęże parę, zwiedzającą wystawę.

Obchód wypełnił salę hotelu Bristol kołem przyjaciół Kraushara i wogóle wybitniejszemi osobami z warszawskiego świata literackiego i naukowego. Nie brakło również gości z prowincyi i z za kordonów. Imieniem komitetu przemówił sędziwy prezes Tow. naukowego, Aleksander Jabłonowski, wręczając Jubilatowi adres z licznymi podpisami. Następnie złożył mu prof. Dydyński życzenia imieniem żyjących profesorów Szkoły Głównej, do której najbardziej zasłużonych wychowanków należy Kraushar, poczem odczytał kilka telegramów od swoich kolegów. Jubilat wysłuchał tego przemówienia, stojąc, a zebrani przyjęli je długotrwałymi oklaskami.

Wygłoszono szereg mów i toastów — kilka wierszowanych, a potem odczytano kilkaset listów i telegramów od instytucyi i znanych osobistości ze wszystkich trzech zaborów. Nastrój był nadzwyczaj serdeczny, a zarazem uroczysty.

Fotografię jubilata zamieściliśmy przed dwoma tygodniami. Obecnie dodajemy do niej zdjęcie z obchodu.



Wystawa w Turynie: Grono wybitnych osobistości i dygnitarzy wraz z parą królewską na „ponto monnmentale".

Jubileusz zasłużonego literata.

W Warszawie obchodzono w tych dniach 50-letni jubileusz literackiej działalności Aleksandra Kraushara, autora licznych dzieł historycznych, znawcy zabytków archeologicznych i starszej architektury. Zasługi jego pokrótce przedstawiliśmy w jednym z poprzednich numerów. Pozostaje nam jeszcze po dać opis podniosłej uroczystości, którą uczciła go Warszawa.

Katastrofa kolejowa w Medyce.

Smutną sławę, jakiej zażywają koleje galicyjskie, ugruntował nowy fakt. Katastrofa zdarzyła się tym razem na jednej z najgłówniejszych linii naszego kraju, tuż za Przemyślem.

4 maja około godziny 2 popołudniu wyjeżdżał właśnie z Medyki pociąg towarowy nr. 71. Skutkiem zbyt późnego nastawienia semaforu na sygnał „stój" nie mógł maszynista pociągu towarowego nr. 170 zatrzymać maszyny ani zmniejszyć szybkości i w całym pędzie wjechał z boku na pociąg przemyski W jednej chwili uległy zgruchotaniu 4 wagony tego ostatniego. Maszyna i tender lwowskiego pociągu doznały tylko lżejszych uszkodzeń, ale 8 jego wozów zmieniło się w mgnieniu oka w bezładną kupę gruzów.

Głośna eksplozya sprawiła, że ludzie ze wszech stron natychmiast pospieszyli na pomoc. Pierwszy zjawił się na miejscu wypadku dr. Kaczurba z Medyki, a wkrótce potem przybył pociąg ratunkowy z Przemyśla z lekarzem dr. Filimowskim i stu robotnikami, którzy natychmiast zajęli się oczyszczeniem toru.

Mimo, że spotkanie nastąpiło między dwoma pociągami ciężarowymi, nie obeszło się bez ofiar w ludziach. Na miejscu zginął zegarmistrz kolejowy Bogusławski, który jechał ze Lwowa w celach służbowych. W chwili nieszczęścia stał on na platformie i został ściśnięty przez dwa wagony. Słyszano jego rozpaczliwe wołanie o ratunek. Smiertelnych obrażeń doznał maszynista Skerl, którego z pękniętą czaszką przewieziono do szpitala. Po kilku godzinach zmarł mimo wysiłków lekarzy. Ciężko ranny jest konduktor Zakliński, lżej pięciu innych funkcyonaryuszów kolejowych, a dziesięciu ludzi doznało kontuzyi.

Zgruchotaniu uległy wagony, wiozące najrozmaitsze towary — meble, mięso, jaja, piwo, ziemniaki. Szkoda dochodzi do pół miliona koron. Gruzy na torze, spiętrzone do wysokości piętra, zatamowały ruch pociągów. Zanim uda się je uprzątnąć, podróżni muszą przesiadać się w Medyce.

Dyrekcya kolei przedsięwzięła dochodzenia, które miały wykazać winę kilku urzędników i podurzędników.



Jubileusz zasłużonego literata: Grono uczestników uroczystości jubileuszowej na cześć Aleksandra Kraushara (X) w Warszawie.

BEM

POWIESC HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

28

— Nawet już się to wzięło. Owszem, jest zapisano... — dodał sędzia.

— Lecz jaka wina ciąży na pani kapitanowej Marchockiej?

— Nie mam prawa... Zobaczy się dopiero.

— Więc bez dowodu, bez...

— No, niezupełnie. Widzi pułkownik, trudno odrzec. Akta nieukończone. Jeszcze spodziewamy się papierów...

— Ależ, ależ to niegodne! Zohydzić osobę...

— W każdym razie bezpieczniej jej na Zamku, niż u siebie. Pułkownik się dziwi. A tak przecież jest. Długoby rozpowiadać. W mieście wzburzenie. Pogłosek mnóstwo. Kapitanowa Marchocka była w relacyach z panią Bażanow... a tę właściwie pułkownik sam oskarżył. No tak, znalezione papiery. Po nitce do kłębka. Wyszło pułkownikowi z pamięci! Rozumiem, marsze, pochody. — Ale wyklaruje się, wyklaruje bezwątpienia...

— Lecz kiedy nareszcie! Wszak ci to drugi tydzień! Sędziemu może nie pilno, ale niewinnie...

Łanowski pogładził się po łysinie.

— Tak się mówi, pułkowniku. W istocie zaś nikomu nie pilno a już szczególnie aresztowanym... Pułkownik nie ogarnia. A to proste. Gdyby pułkownik był w położeniu...

— Nie mówmy o tem. Będę wiedział, do kogo się mam zwrócić. Tymczasem żądam widzenia się z panią Marchocką.

Łanowski aż na krześle poskoczył, lecz wnet się pomiarkował.

— A, widzenia się!... I owszem. I nie tylko z kapitanową, jeżeli wola pułkownika — jeno pod warunkiem, że mój kancelista będzie obecny przy rozmowie.

— Chyba sędzia nie przypuszczasz...

— Nic zgoła. Tylko, że takie mam rozkazy. Nawet, nawet namawiałbym pułkownika. Jest nieco późno, zmierzch zapada. Ale to może wywrzeć dobry wpływ.

Bem stropił się nieco półuśmiechem, który jął błąkać się na wąskich, zaciętych ustach sędziego.

— Idzie mi tylko o uspokojenie kapitanowej...

— Otóż doskonale. Imć pan Krupski pułkownika doprowadzi. Dla mnie, dla całej komisyi stąd zadowolenie, że się przekonasz, iż nie jest tak źle, nie jest tak źle! Tylko mały przepis. Racz pułkownik podpisać te kilka wyrazów, jako domagałeś się widzenia z więźniami...

— Z kapitanową.

— No tak! I zechciej oddać mi swoją szpadę.

— Szpadę waćpanu?...

— Z bronią między więźniów nie można.

— Ale sędzia zapominasz!...

— Pamiętam jeno, pułkowniku, jeno pamiętam o rozkazach. W łańcuchach ich nie trzymamy przecież. A tu i owdzie pasya jątrzy. Ostrożność konieczna. Nużby się przytrafiło, że wyrwanoby pułkownikowi broń. Pułkownik nie dopuściłby — niezawodnie — ale też przepis nie dla pułkownika wydany, ale skoro pułkownik się zgłaszasz, obowiązuje. Hm, lecz można suplikować do trybunału...

Bem, którego paliła chęć zobaczenia się coprędzej z panią Marchocką, nie spierał się dłużej i szpadę złożył na biurku sędziego.

Łanowski zakrzątnął się wnet. Nakreślił kilka słów do komendanta, wyprawił przez woźnego, zaczem gdy odpowiedź przyszła, zawołał na jednego z kancelistów, szepnął doń kilka wyrazów i skłonił się uprzejmie Bemowi.

— Właśnie imć pan Krupski! Racz pułkownik za nim się udać.

Bem ruszył za kancelistą przez podworce zamkowe, do tylnego pawilonu i tu korytarzami, poprzez gęsto rozstawione straże, dotarł do wielkiej sali zamkowej.

Kancelista zaprosił uprzejmie Bema do przestąpienia progu. Pułkownik spojrzał w głąb i zawahał się.

W sali zamkowej odprawiała się widocznie jakaś recepcya. Gromadki dam i panów, podzielonych na kółka i kółeczka, obsiadły kanapki pod ścianami i stoły. Poprzez otwarte na taras drzwi widać było inne gromadki, zażywające w podcieniu zieleni tchnienia pogodnego zmierzchu.

— Miałeś acan prowadzić mnie do kapitanowej — upomniał Bem.

Krupski zgiął się w pałąk.

— Jesteśmy na miejscu, panie pułkowniku. Właśnie więźniowie...

— Tu?!

— Tak jest!

— Ależ, dalipan, cale tu przestronno i ludnie...

— Zebrało się, panie pułkowniku. A ponieważ decyzyi sądowej niema... Zdaje się, że pani kapitanowa będzie na tarasie...

Bem przeszedł salę z Krupskim niepostrzeżony nawet przez zebranych. Dopiero, kiedy zatrzymał się u wyjścia na taras, jakiś jegomość w wytwornym stalowym surducie ucieszył mu się raptem.

— Ot miłe spotkanie! Ot kopę lat!... Rad niezmiernie widzieć pana... pana pułkownika!...

Bem wpatrzył się w ściągłą, wygoloną starannie twarz, usiłując sobie przypomnieć, gdzie i kiedy ją widział. Jegomość atoli w lot zakłopotanie Bema przerwał.

— Nie poznaje mnie pan!? Fanshawe, syn generała.

— Pan szambelan!

— I we własnej osobie!

— Proszę wybaczyć...

— Cóż znowu! Pan kapitan... pan pułkownik doskonale wygląda... Pamiętam! Ostatni raz w Belwederze, kiedy pułkownik się meldował... A ja, panie, schudłem? I schudłem. I nie ze złego żywienia. *Au contraire, on est nourrit largement!* — Tylko z nudów! Bo dopiero od dziesięciu dni ożywiło się. *Et figurez vous, mon colonel*, że, jak na utrapienie, teraz właśnie każą mi się wyprowadzać. Wszak tak, panie Krupski.

Kancelista skłonił się szambelanowi.

— Czekamy jedynie na podpisy.

— Byle się nie śpieszcie! A pułkownik tu do nas?

— Dla widzenia się z kapitanową Marchocką!

— Z panią Anną! Usychamy dla niej wszyscy z *żetadorstwa...* Patrz tam, na lewo, pod kasztanem...

— Szambelan pozwoli.

— Niech pułkownik raczy...

Bem postąpił ku kasztanowi. Równocześnie z gromadki dam i wojskowych i cywilnych panów, wysunęła się ku pułkownikowi strojna liliowa postać. Wąska, biała rączka spoczęła niebawem w dłoni pułkownika i do ust jego przylgnęła.

— Pan pułkownik — witam gorąco, witam! — zadźwięczał harmonijny głosik pani Marchockiej.

— Wczoraj dopiero odebrałem posłanie i zdala od Warszawy...

— Ach, więc pułkownik przybywa w odpowiedzi... Boże, Boże, jakżem wdzięczna. W pierwszym momencie sądziłam... Nie dziw się pułkowniku, ale kogo tu niema, kogo niema!

— Miałem sobie za najdroższy serca obowiązek...

— Jaki pułkownik zacny, jaki szlachetny. Nigdy, nigdy nie zapomnę coś dla mnie uczynił... Nigdy!

— Czynem dopiero stwierdzić...

— A nie, nie, już dowiodłeś. Proszę, podaj mi ramię. Ach tyle mam do powiedzenia, tyle do powiedzenia! — Za złe proszę nie brać mej śmiałości, lecz sama nie wiem czemu zdało mi się, że do pułkownika jedynie winnam się odwołać...

— Błogosławię to przeczucie.

— Tak, tak. Nie raz mi powiadano, że bywa w życiu, iż spotykamy duszę, która od jednego z nią spotkania już, już staje się nam tak bliską, tak bardzo, bardzo bliską! — Uch, — lecz proszę, proszę sobie nie dworować.

— Śmiałżebym z tego, co jest mi tak wielką, tak głęboką...

— Pułkownik ze swej dobroci wrodzonej!... A ja wiem, wiem, że to nie było stosowne. Nie mogłam jednak oprzeć się, nie mogłam.

Tu pani Marchocka jęła rozwodzić się nad porywem, który ją do napisania listu skłonił. A rozwodziła się tak misternie, tak delikatnych dotykała strun, tak subtelnemi siała napomknieniami, że Bem był jak odurzony. Szedł, omijał starannie spacerujące po tarasie pary, odpowiadał nawet na ukłony, którymi go witano tu i ówdzie a przecież rozumiał jeno, że tuż koło niego bije żwawo serduszko pani Anny, że cichy, harmonijny jej głosik kołysze go a rozmarzone oczy kapitanowej ciągną w zaczarowane swe głębie.

Aż raptem z poza drzewa wychyliła się ku pułkownikowi surowa, chmurami zasnuta twarz Hurtiga.

Bema dreszcz lekki przeszedł.

— Pani kapitanowo — latami pragnąłbym słuchać tych przedziwnych spowiadań — lecz przerwać je ośmielam się dla ziszczenia coprędzej jej ufności! Jakże więc ośmielono się? Co za fatalność? Skąd? Za co panią aresztowano?

Twarzyczka pani kapitanowej woalami smutku się przesłoniła.

— Nie pytaj mnie panie pułkowniku! Straszną, straszną chwilę przeżyłam! Są oskarżenia, które ranią najświętsze, najdroższe uczucia. Przyszli, cały dworek przewertowali. Służbie kazali świadczyć przeciw mnie! A wszystko, wszystko, że u Krasnodębskiej znaleziono jakieś papiery, że Bażanow pisywała do męża. Bo ja wiem, bo ja wiem?... A potem, ta droga do Zamku, pośród motłochu... Nie, nie pułkowniku, nie mam sił! Pomyśl, wystaw sobie katusze Polki, cierpienie kobiety, wleczonej przez siepaczów, istoty niewinnej...

Rączka pani Marchockiej mocniej zaparła się na ramieniu pułkownika.

— Ciężko, ciężko o tem mówić...

— Jednakże trzeba, pani kapitanowo. Muszę wiedzieć, do kogo się zwrócić, na czem się oprzeć... Czy panią stawiono przed komisyą sejmową...

— Nie i nikogo dotąd. Słupecki mówi, że Krukowiecki obejmie dowództwo a wówczas...

— Krukowiecki jest aresztowanym w domu u siebie...

— Był. Dziś, przed godziną, wrócono mu szpadę.

— Przed godziną!

— Może pułkownik polegać. Jest w dymisyi, ale się to zmieni. A gdyby nie — są wiadomości, że albo pokój będzie zawarty albo wojna się zdecyduje ostatecznie...

— Zdecyduje?!

— No tak, że jeszcze tylko jedna bitwa...

Bemowi zimny pot wystąpił na czoło.

— Jakto, jakto pani rozumie?

— No, że coż. niema nadziei... wróci, co było do dawnego..

— To wtóre się nie ziści a pierwsze, pierwsze jest w ręku Boga.

— Więc pułkownik sądzi...

— Nie sądzę, lecz ufam, wierzę, pragnę! Losy wojny i każdej wojny są niezbadane, nieogarnięte a cóż dopiero u nas, gdzie poryw rządzi, gdzie moce niezbadane narodu tylekroć razy umiały ze snu się budzić! — I niech pani tym poszeptom się nie daje. Pani uwolnienie z taką kalkulacyą nie może, nie powinno się łączyć...

— Masz słuszność, pułkowniku. Mnie samą to dręczy. Cóż jednak! — Nie uskarżam się. Dotąd dzień za dniem schodzi niepostrzeżenie — towarzystwo bardzo miłe. Po całych dniach zażywamy przechadzek na tarasie. Fanshawe śpiewa. Pani Bażanow gra. A przecież niepokoi świadomość, że z tych sal zamkowych dobyć się nie można!

— Niebo i ziemię poruszę. Na honor, kapitanowo, odwołam się do posłów, do senatorów, do rządu, do wodza! Muszą cię uwolnić, muszą!

— Lecz cóż poczęłabym?...

Bem przystanął ze zdumienia. Drobne nóżki kapitanowej zatupotały frasobliwie.

— Tak — dodała ciszej — cóżbym uczyniła? Za granicę bezpiecznego przejazdu niema. A tu, w Warszawie, bezpieczniej na Zamku.

— Bezpieczniej?

— Pan pułkownik nie ogarnia. Gdybyś widział te tysiące pięści, gdybyś słyszał...

Bem roześmiał się dobrodusznie.

— Pani kapitanowo! Co za suppozycye!

— Tak wszyscy tu mówią! I Bukowski i Słupecki i Essakow i Morenheim! Nie — nie, wolę po raz wtóry nie być na łasce rozbestwionej tłuszczy!

— Niech pani tak nie mówi. Tłum, lud idzie za poduszczeniem, za zaślepieniem. Nie on tu zawinił. I dalej, nie trzeba, nie trzeba dawać folgi podobnym myślom, nie należy łączyć swego wyzwolenia ze spodziewaniem klęski narodu! Wszak właśnie z rozpaczy, niedoli, z bolu nad niepowodzeniem narodził się ten wybuch złowróżebny, którego i pani padła ofiarą.

Kapitanowa siadła na ławce, na skraju tarasu i zaprosiła ruchem ręki Bema. Pułkownik zajął miejsce obok i dodał.

— A kiedy ucichnie w pani żal, sama z dumą i radością wypominać będziesz, żeć i ty dla imienia ojczyzny ucierpiałaś...

Kapitanowa westchnęła smętnie i zapatrzyła się w rozpalające się, poza stalowym grzbietem Wisły, ogniki światełek.

Bem ku skrzącemu się już niebu spojrzał a potem śladem oczu pani Marchockiej pomknął i rzekł z mocą:

— Przyszłość, nadzieja, wiara nasza, zwycięstwo leży w nas samych, leży w sile zapomnienia o ludziach, imionach, nazwiskach. Oto postrzega pani tam, w dali, za domostwami owe pasma migocących płomyków — tam obozują żołnierze. Tam gwarzą raźno ci, którzy poniosą życie, który legną

może zapomnieni, nieznani, o których przyszłość będzie mówiła tylko: pułk, batalion, baterya, wojsko. A przecież jedyną ich troską, jedynem strapieniem, nie trudy, nie ubytek w szeregach, nie kule, co ich miotą, nie zaraza, co ich dziesiątkuje, lecz cel święty!

— Ale też nikt nie waży się wątpić o czystości ich uczuć, ale też nikt zgoła nie płaci im hańbą za poświęcenie.

— Sądzi pani. A ci, co życie dają w przegranych bitwach, co krwią okupują strategiczne błędy, co giną otoczeni, co odchodzą z widmem błysku nieprzyjacielskich bagnetów! Pułk, batalion uległ, nie wytrzymał naporu dywizyi, nie ostał się, pozwolił się wyrąbać! Więc gorze mu, więc wstyd — hańba! Naród czci jeno zwycięskie pola bitwy!...

— Otóż, panie, sprawiedliwie! — podchwycił rubasznie przysadzisty, krępy cień, który nadszedł niespodziewanie od strony sali zamkowej. — Pułkownik Bem! A jak byliśmy w roku tym pod „tym tam“, panie... Desperacya, nieszczęście i cóż, nawet w rozkazie dziennym cesarz powiada... ten...

— Pan generał Sałacki!

— Na rozkazy! — Witam pułkownika, raduję się, że go oglądam, bo ten ledwie tu mogę!... Uf! Wytchnę sobie, państwo pozwolą. A pułkownik dziś?

— Nie mogłem wcześniej!

— Słusznie i mnie było nie pilno! Cóż, trudno! Swiętą mieli racyę! Córka, więc dziecko, a za dziecko kto odpowiada? — ojciec. Tak musi być. Pamiętam w tym... jakże go... też było zdarzenie. Dziecko więc i ojca! Sąd polowy, pluton i trup!...

Kapitanowa trąciła zlekka pułkownika.

— Generał, jak pan uważa, wszystkichby nas rad rozstrzelać.

— A to sobie dobre! — uniósł się Sałacki. — Jakże inaczej! Pocóż toto trzymać daremnie. Jeńcy, niewolnicy, szachery, kunktatory — w jeden kłąb, w jeden dół i po harapie.

— Przynajmniej dla niewiast należałaby się większa łaskawość.

— Niema łaskawości! Wojna, skończone. Grzech powiedzieć — nie grzech. Żeby mi na półgodziny dali dowództwo — żywej duszyby tu nie zostało.

— Piękna zapowiedź! Conajmniej uczuć rodzicielskich winszować można generałowi.

Sałacki, miast się urazić tą uwagą pani Marchockiej — stęknął z pokorą:

— Prawda, winienem! Jedną miałem! I cóż, na złą drogę... Mnie samemu, panie, bajdurzyło się! Człek szefował inżenierskiej rachunkowości, a tu panie nastręczył się adjutancik Kuruty! A Kuruta, panie, dygnitarzem był! Więc nijako! Słowo, wyraz i na reformę, na pół pensyi, do dymisyi! A tu emerytura! Za pasem, bo służyło się, jeszcze pod tym!... Więc chciwość, panie. Nikczemność. Żona mi przymierała a tu nic, żołd obcy. Dziewczyna w amory. Jeżyłem się, ale aby, aby... A tu rewolucya! Ja wtenczas ostro a ona mi na przekór. Serce, wątroba, koszałki, płacze, szlochy i bazgroty do gacha, do nieprzyjaciela! Prosiłem, zaklinałem, groziłem, biłem, pułkowniku...

Pani Marchocka targnęła się. Generał ciągnął z flegmą.

— A ona mi precz — to sobie dobre! — prowadziła konszachty, z nieprzyjacielem się wdawała...

— Z narzeczonym! — poprawiła niecierpliwie pani Marchocka.

— Z wrogiem, panie, zdrajczynią została! A ja cóż — nie zabiłem! I tak... sprawiedliwie...

Sałacki umilkł.

— Lecz, generale, wszak od niefortunnego, przyznaję, sentymentu do zdrady daleko!

— Hę? Myślisz pułkownik? A, za pozwoleniem — pułkownik tu niby ten za batalię tu pod tym czy pod tamtym?

— Pułkownik — wyręczyła Bema pani Marchocka — tylko na rozmowę ze mną...

— Toto... pułkownik nie jesteś uwięziony?! — wykrzyknął z odcieniem serdecznego żalu Sałacki.

Bem ledwie śmiech opanował.

— Dalipan, że nie i wcale z tego powodu nie czuję się dumny.

— A w takim razie — odrzekł cierpko jenerał, zrywając się z ławki — przepraszam. Myślałem, że choć jednego poczciwego mieć będę kompana.

I zanim pułkownik odezwać się zdołał, Sałacki odszedł szybko.

— Pomięszany! — objaśniła kapitanowa.

Bema przygnębienie naszło. Pani Marchocka rozpowiadała mu o dziwactwach generała, które już od dawien dawna zwiastowały niechybny obłęd. Pułkownik ledwie pojmował, co doń mowiła. W uszach dźwięczały mu słowa Sałackiego.

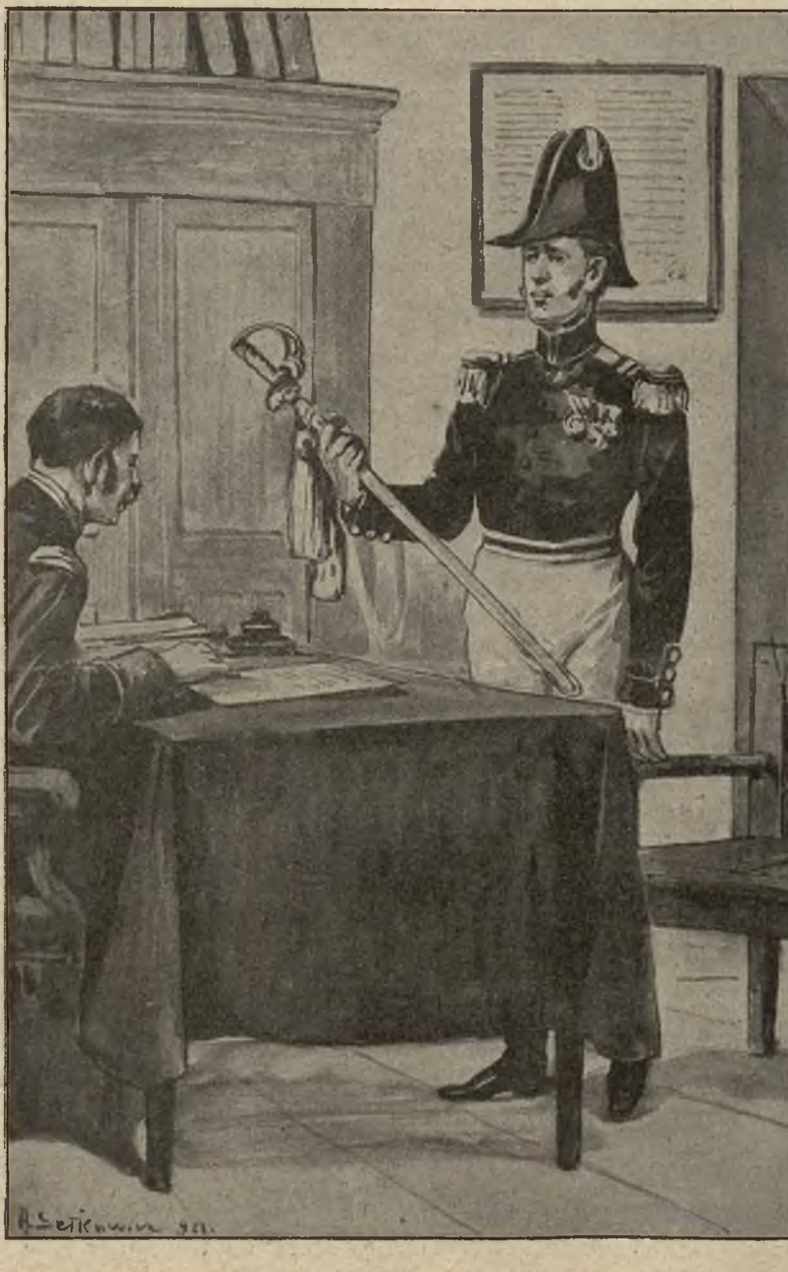
— Pułkownika to dojęło!

— Przyznaję!

— A pomyśl dopieroż, co my tu cierpiemy. Biedna Marynia, komnatki swej nie opuszcza. Pani Bażanow siedzi zamknięta z córkami... Sałacki na jej widok wpada w gorączkę!

— Nieszczęśliwy stokroć...

— Prawda, lecz powinni go w domu obłąkanych!.. Gdyby nie on, gdyby nie te jego chore napady i wygrażania nam wszystkim kulami, sądami — wcale znośnieby się układało. Towarzystwo wytworne... I żeby nie myśl o moich opuszczonych



Szpadę złożył na biurku sędziego.

grządkach i doniczkach, żeby, żeby nie brak klawikordu... Pan zna Dyakowa? Był adjutantem. Ma przepiękny głos. Ale bez akompaniamentu trudno mu. Nie uwierzy pułkownik, ile mam dlań wdzięczności. Dzisiaj, w tej chwili nawet, nawet imaginować sobie nie mogę, aby mi straże broniły wyjścia, aby tu, za tem pasmem strzyżonych krzaczków, snuły się cienie zbrojne, czujne...

— Ale, ale nie mniej należy działać, aby coprędzej się stąd wydobyć. Pani nie może tu pozostać, nie powinna godziny dłużej, dnia dłużej! — I stąd proszę, jako o największą łaskę, abyś mi pani zezwoliła działać, czynić. Nie zdaję sobie sprawy co przedsięwezmę, jak do kogo się udam, lecz niczego nie zaniedbam...

— Doprawdy pułkownik chciałbyś? — zdziwiła się poszeptem kapitanowa.

— Pani, pani wątpi...

— Nie pułkowniku, tylko... tylko... jeżeli, jeżeli oskarżą mnie przed tobą? Jeżeli oczernią?

— Na oszczerstwa będę umiał odpowiedzieć!

— Tak, tak, wiem! — poskarżył się tęsknie przytłumiony głosik pani Marchockiej a pośmigła jej kibić pochyliła się ku Bemowi — ale... niewieście sprawy, choć maleńkie, jak ziarenka proszku, nie zawsze mieszczą się w rozległych pojęciach rycerstwa. Twoją miarą, pułkowniku, jest honor szczytny, a takich nikłych, jak ja, istot, wątłe, wrażliwe serce!

— Więc pani, pani wątpi?

— Jeno trwożę się, niepokoję raczej. Bywają zdarzenia, skojarzenia! Powiedz waszmość, cobyś rzekł, cobyś uczynił, gdyby powiedziano ci, że dopuściłam się szpiegostwa, że wiodłam korespondencyę z nieprzyjacielem, gdyby, gdyby przedłożono ci dokumenty, dowody...

— Pani szpiegiem?

— Tak, gdyby...

— Ależ, ależ, to niepodobieństwo!

— A jednak, przypuśćmy!

— Nie uwierzyłbym — nigdy, nigdy!

Rączka pani Marchockiej chwyciła dłoń pułkownika.

— Otuchy mi sporzysz, pułkowniku, siły! — Nie, nie pytaj mnie, nie dociekaj... Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa.

— Pani Anno...

— Ty jeden, pułkowniku... Imię twe było mi przeczuciem. Ach Boże, lecz jesteś i nie opuścisz mnie, prawda?

Głosik kapitanowej złamał się i zadrgał łzami.

Bem zaczął skwapliwie koić smutek pani Marchockiej, tulić drobne jej rączki a całunkami okrywać. Kapitanowa mu ich nie broniła.

— Tak, tak, pułkownik mnie dobędziesz stąd i wywieziesz daleko, daleko od tych, tych mar, od tej tłuszczy, od tych...

— Uczynię wszystko, wszystko, co w mej mocy, byle uciszyć żal, byle wrócić pogodę...

— Wyjedziemy stąd zaraz, natychmiast.

— Zaraz! — powtarzał z rozmarzeniem pułkownik. — Zaraz.

— Tu niepodobna. Inaczej znów wrócą, inaczej nie ujdę im, nie dobędę się nigdy, nigdy!

— Słusznie, słusznie.

— Najlepiej żeby mnie najpierw przenieśli do pałacu Brühlowskiego. Nie wzbudzi to podejrzenia, bo mają istotnie przenieść kilku dla większego bezpieczeństwa... Pułkownik dworowałeś sobie, lecz ja wiem, wiem niezawodnie. Wówczas nie udało się, nie powiodło, lecz to stanie się!

Bem zaniepokoił się.

— A przyrzekła pani ufać?

— O tak i wierzę, gorąco wierzę ci, wierzę pułkownikowi, że mnie wyzwolisz, że, że nie potępisz.

— Więc trzeba wyżenąć od siebie te wizye złowrogie...

— Wizye? — Nie, nie, to prawda, prawda. Lecz lepiej nie mówić o tem, lepiej nie wspominać! — Czy pułkownik widuje Sikorskiego?

— Nie — ostatni raz przed bitwą... Dostał się, biedak, do niewoli.

— Do niewoli — on!

— Zagarnął go podjazd nieprzyjacielski razem z pułkownikiem Butrymem.

— To niemożliwe! — uparła się pani Marchocka.

— Jednak ręczę, że...

— Był to pozór. Sikorskiego powinien się...

Ostry, przenikliwy rechot tłumionego śmiechu przerwał kapitanowej. Rączka pani Marchockiej ścisnęła kurczowo dłoń Bema i osunęła się bezwładnie.

Równocześnie z pomiędzy drzew wysunęły się dwa cienie, z których pierwszy zbliżył się z ukłonem.

— Proszę wybaczyć śmiałość — lecz przybywamy w deputacyi do pani kapitanowej! — Fanshawe, zechciej mnie przedstawić.

Wtóry cień nadszedł śpiesznie.

— Pułkownik pozwoli — figel-adjutant Gendre.

Bem, na dźwięk tego nazwiska, zawahał się i ledwie końce palców podał do uścisku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pięćdziesięciolecie pracy scenicznej.

Teatr krakowski obchodzi w tych dniach rzadko zdarzającą się uroczystość. Jest to jubileusz p. Bronisławy Wolskiej, która ma za sobą z górą pięćdziesiąt lat pracy dla sztuki.

P. Wolska pochodzi z zaszczytnie znanej w dziejach sceny polskiej rodziny Ładnowskich. Jej brat



Pięćdziesięciolecie pracy scenicznej: Bronisława z Ładnowskich Wolska.

jest jednym z filarów warszawskiego teatru Rozmaitości, a siostra, Rakiewiczowa, osiągnęła również imię znakomitej artystki. P. Wolska urodziła się w Krakowie i tu po raz pierwszy wystąpiła, nie mając jeszcze skończonych lat piętnastu. Początkowo grywała tylko drobne rólki, często męskie. Dopiero gdy jej ojciec, ś. p. Aleksander Ładnowski utworzył swoją trupę, z którą objeżdżał miasta prowincyonalne, zaczęła p. Wolska grywać role większe. Jej repertuar obejmował w tym czasie wszystkie prawie rodzaje — od bohaterek klasycznego dramatu do naiwnych w sztukach lokalnych. Przez kilka lat oddychała artystka pełną piersią atmosferą wędrownego teatru polskiego w dawnym stylu, znanego nam obecnie tylko z tradycyi, teatru, w którym nieraz przymierano głodem, w którym dekoracye i kostyumy były z konieczności nadzwyczaj skromne, którego godłem jednak zawsze było dążenie do jak najwyższego poziomu artystycznego. Wiadomo, że ten teatr był pierwszorzędnej wartości szkołą i dał scenie naszej cały legion znakomitych aktorów.

W czasie tej tułaczki powracała p. Wolska niejednokrotnie do Krakowa, aż za dyrekcyi Skorupki osiadła w nim na stałe i od tego czasu, a więc przez lat 50 nie opuszczała już prawie tej sceny. Zaczęła wtedy grywać przedewszystkiem role charakterystyczne, jak Elżbieta w Maryi Stuart, matka Uriela Akosty, Figaszewska w Dwu bliznach, matka w Balladynie, księżna w Adryannie i w i.

P. Wolska do ostatnich dni pozostała czynną, a publiczność zawsze odnosiła się do starej znajomej z niezmienną sympatyą. To też wieść o jej zamierzonem usunięciu się ze sceny wywołała ogólną chęć uczczenia ustępującej artystki, a przyjazne uczucia, jakie żywią dla niej zarówno koledzy, jak i cały świat, interesujący się teatrem, znalazły wyraz w urządzeniu jubileuszu.

Dnia 13 b. m. odbędzie się uroczyste przedstawienie, na które złożą się dwie komedye Korzeniowskiego, „Okrężne“ i „Pani kasztelanowa“, a więc sztuki ze starego repertuaru, w których p. Wolska niejednokrotnie grywała i zbierała zasłużone oklaski.

Artysta najlepiej może osądzić, kiedy usunąć się w zacisze życia domowego. Kto ma za sobą pięćdziesiąt kilka lat wytężającej pracy, ten zdobył prawo spoczynku. To też trudno zwracać się do jubilatki z prośbą o pozostanie na scenie. Natomiast składamy jej serdeczne życzenia, ażeby przez długi czas jeszcze mogła przypatrywać się scenie, która zawdzięcza jej tak wiele, a na której zawsze żyć będzie pamięć wytrwałej i dzielnej pracownicy.

Katastrofa balonu.

Wobec coraz większego doskonalenia sposobów żeglugi powietrznej, armie wszystkich prawie mocarstw starają się zaopatrzyć w pewną ilość aeroplanów i aerostatów, które na wypadek wojny mogą oddać im nieocenione usługi. Znana jest powszechnie historya balonu, wypuszczonego w roku 1871 z oblężonego Paryża, który wiatry uniosły aż do Danii. Podobny wypadek obecnie jest już prawie niemożliwy, gdyż zdobycze nauki pozwalają lotnikom do pewnego stopnia poddać nawet aerostat swej woli. Mimo to zdarzają się często, zwłaszcza przy lądowaniu, katastrofy. Wielu ludzi padło już ich ofiarą, a w najlepszym razie kończy się na zniszczeniu powietrznego statku.

Szczególnie z Niemiec raz po raz nadchodzi wieść o smutnym końcu któregoś balonu. Przyczyną tego jest gorączkowa dążność niemieckiego rządu do utworzenia floty wojennych balonów. Jak głowy hydry, odrastają „Zeppeliny“, a do ich dynastyi zastosowaćby można słynne zdanie „Le roi est mort — vive le roi!“ Ostrożniejszymi są pod tym względem Anglicy, którzy ze swą przysłowiowo zimną krwią wytrwale pracują na polu lotnictwa. Ale i w Anglii zdarzają się katastrofy. Jedna z nich spotkała niedawno balon wojskowy „Lebaudy“, który uszkodzony został w październiku r. z. przy lądowaniu w Aldershot (hrabstwo Hamp), a po naprawieniu przedsiębrał 4. maja r. b. pierwszy lot próbny. Lot ten wypadł fatalnie, gdyż sternik stracił podczas opuszczania się możność kierowania balonem, który uwiązł pośród konarów drzew i potrzaskał się o nie tak, że zapewne nie opłaci się już ponownie go oddawać do warstatów. Załoga, składająca się z 7 ludzi, zawdzięcza ocalenie tylko wielkiej przytomności umysłu, a także szczęściu, była bowiem w wielkiem niebezpieczeństwie.

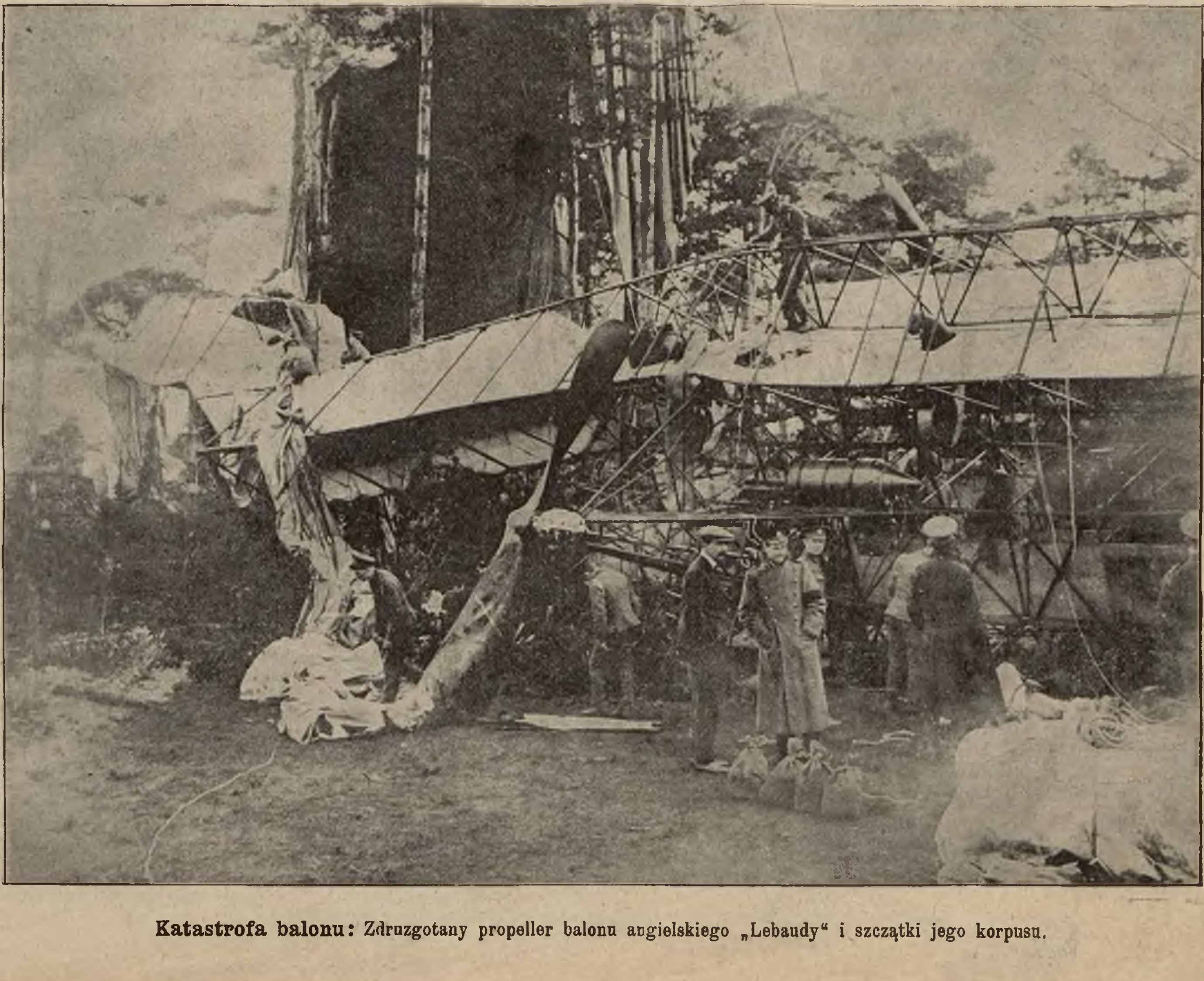
Załączona illustracya przedstawia zdruzgotany propeller balonu i szczątki jego korpusu.



Katastrofa kolejowa w Medyce: Ś. p. Mieczysław Bogusławski, zegarmistrz kolejowy, ofiara katastrofy. (Do art. na str. 10).

Zniszczenie balonu wojskowego stanowi dla Anglii tem większą stratę, że właśnie w bieżącym tygodniu mają się rozpocząć wielkie manewry powietrzne, w których udział weźmie 14 najsławniejszych zdobywców powietrza, między nimi Bleriot i Wright.

Program wspomnianych manewrów obejmuje przedewszystkiem ćwiczenia aeroplanów, obok tych jednak miały być użyte i balony sterowe, to też zniszczenie jednego z największych pośród nich, równa się stracie bardzo poważnej.



Katastrofa balonu: Zdruzgotany propeller balonu angielskiego „Lebaudy“ i szczątki jego korpusu.

Kronika tygodniowa.

Optymiści z pośród zadowolonych i pesymiści z obozu malkontentów dowodzili, że wybory do parlamentu odbędą się w Krakowie spokojnie, a raczej, bo to lepiej rzecz maluje, nudno, mazgajowato, nieruchliwie. Jeszcze przed tygodniem wszyscy prawie byli przekonani, że dnia 13. czerwca w pięciu krakowskich okręgach stanie tylko sześciu kandydatów, czyli, że jedynie w okręgu „wesołym“ przyjdzie dwu kandydatom stoczyć ze sobą walkę. Tak więc cztery piąte Krakowa miało iść do urny poziewająco, a w znacznej części całkiem do niej nie pójść, bo po co fatygować członki do chodzenia przeznaczone, jeżeli się bez tego obejdzie, jeżeli tak czy owak wybrany zostanie kandydat nie mający kontrkandydata.

Ale czasem i ospały Kraków zdobywa się na niespodziankę. W ostatnich dniach zaczęli się ruszać narodowi demokraci, o których istnieniu w Krakowie bardzo niedokładne chodziły wieści i chrześcijańsko socyalni, dający wprawdzie często znać o sobie, ale wyglądający raczej na partyzantów, niż na wojsko regularne — pierwsi posiadają sztab bez żołnierzy, drudzy mają trochę wojska, ale bez pułkowników. Otóż kiedy jednych i drugich „ruszyło“, znalazł się znaczny poczet niezadowolonych z istniejących stosunków, którzy przyłączyli się do tych dwu obozów jako ochotnicy. W ten sposób powstaje sprzymierzona armia, która chce iść do boju w nadziei, że jej się uda, jeżeli nie zaraz, to z czasem obalić dzisiejsze rządy krakowskie. Pierwszy raz swą bitność i sprawność pragnie ona okazać przy nadchodzących wyborach — i dlatego też postawi swoich kandydatów. Jeżeli zatem te zamiary przyjdą do skutku, dni czerwcowe będą gorętsze, niż przewidywano. A no, *vederemo*, jak piszą wszyscy ci, co nie umieją po włosku, a którym polskie „zobaczymy“ nie wystarcza.

Zapowiedzią tych zapasów wojennych kończę polityczną część kroniki, a przechodzę do spraw pokojowych.

Na pierwszem miejscu stawiam odsłonięcie pomnika Michała Bałuckiego. Historya tego pomnika znakomicie uzupełnia te moje poglądy na sprawę stawiania u nas pomników, jakie przed trzema tygodniami na tem miejscu wypowiedziałem (nr. 16. *Nowości*). Trzeba było aż dziesięciu lat, aby biustem na skromnym postumencie uczcić pamięć wybitnego pisarza. Prawda, że drugą połowę tego czasu zajęły różne przygody, ale przez pierwsze pięć lat z wielkim wysiłkiem, przy pomocy przedstawień, książeczek kuponowych, z udaniem się do ofiarności Warszawy i t. d. zdołano zebrać te jakieś kilka, pięć czy sześć tysięcy koron, potrzebnych do spełnienia obowiązku, jaki miał Kraków dla pamięci Bałuckiego. Tak jest, specyalnie Kraków. Bo Bałucki nietylko był dzieckiem Krakowa, nietylko w nim całe życie pracował — ale któż nad niego miał więcej miłości dla tego grodu, kto więcej ukochał te pamiątkowe mury, komu była droższa ta ziemia, w której spoczywają prochy królów i wielkich narodu? — W pierwszych swych próbach poetyckich rozstawał się z kochanką, bo... „bo nie kochała mojego Krakowa“, a wątek poemaciku „Cicha miłość“ osnuł

> Z obrazków ziemi mej krakowskiej świętej,
> Na trzech mogiłach tak cudnie rozpiętej.

W innym poemaciku opowiadał, jak śniło mu się, że umarł i prosił Stwórcy, aby mu jeszcze raz dozwolił ujrzeć miasto rodzinne. Prośba została wysłuchana i:

> Wśród białej mgły porannej i mogilnych znaków
> Ujrzałem miasto stare i krzyknąłem: Kraków!
> I wyciągnąłem ręce do miłych pamiątek
> I z dziecinną radością każdy znany kątek
> Odwiedzałem oczami...

Ta młodzieńcza miłość przetrwała całe życie. Zaglądał on i do każdego „kątka“ duszy mieszczanina krakowskiego. Świat ten znał, jak nikt, i znajomość tę przelewał do swoich utworów. Nie było i nie będzie zapewne długo pisarza tak nawskróś krakowskiego. Kiedy inni, szukając tematu, wybiegają myślą w dawne wieki, przenoszą się do ognisk cywilizacyi, Bałucki na miejscu miał kopalnię, z której wydobywał skarby nieznane. Był, można powiedzieć, historyografem życia i stosunków Krakowa z drugiej połowy XIX w. I kto będzie kiedyś te czasy badał, a zechce je zrozumieć, ten w jego pismach (tak w komedyach jak powieściach, a może najwięcej w nowellach) znajdzie nieoceniony materyał, cały szereg typów dziś już zanikających — znajdzie w nich duszę współczesnego Bałuckiemu Krakowa. I w tem jego prawo do żądania, aby Kraków wyjątkową miłością pamięć jego otaczał. Więc dobrze, że chociaż zabiegami przyjaciół tego wielkiego „miłośnika Krakowa“ stanął ten skromny pomniczek, któremu odmówiono miejsca przy teatrze, gdzie stać powinien, a wyznaczono nieszczególnie wybrany „kątek“ przy plantacyach...

A miłośników Kraków na gwałt potrzebuje. Wprawdzie jest stowarzyszenie, którego członkowie oficyalnie nazywają się „miłośnikami Krakowa“, ale ich miłość poprzestaje na cennem zresztą, godnem uznania gromadzeniu szczegółów do przeszłości Krakowa i do historyi jego murów i zabytków sztuki. Ale kronikarzowi idzie o miłośników nie przeszłości, bo tych nie brak, nie teraźniejszości, bo w tej zakochać się trudno, ale przyszłości, bo ta w ciemnych barwach się przedstawia. Polityka i interes nie dbają o to, co będzie, nie widzą (bo to ich zresztą mało obchodzi), jak Kraków traci swój charakter, jak się kosmopolityzuje, jak jego stare, jedynie czcigodne dzielnice wykupują i obsiadają nietylko przybysze z Kazimierza, ale i obce żywioły. Czemu urzędowi „miłośnicy“ bronią rynku krakowskiego tylko przed pomnikiem Kościuszki, a nie przed najazdem obcych właścicieli i obcych firm. I najbrzydszy pomnik Kościuszki nie popsuje polskiego charakteru miasta, ale psują go obrzydliwe szyldy z obcemi nazwiskami, porozwieszane na piętrach, psują go przeróbki odwiecznych kamienic. Takie domy Rajala, Czynciela, Edlego, — to dopiero gruntowne popsucie charakteru rynku. Uległby takiej przeróbce i pałac Spiski, gdyby przypadkiem tej starożytnej siedziby zbiedniałych i zmuszonych jej się pozbyć Lubomirskich, nie nabył p. Macharski. A teraz mamy znów świeżą obawę o Krzysztofory, które pewnie padną ofiarą spekulacyi.

A tak, jak rynek, psuje się wszystko w Krakowie, a przedewszystkiem polski charakter mieszkańców. Taki obchód 3. maja to przeważnie szych, popis jednostek dla popularności. Ten patryotyzm uliczny nie stoi w żadnym stosunku do patryotyzmu w ogniskach domowych. Przespacerować się z kokardkami umiemy, ale gdzie potrzeba poświęcenia czasu i pracy oraz jakiej takiej ofiarności, tam nas niema. Wszystko dla nas obojętne, nic nas nie poruszy. Kiedy niedawno chciano publicznie przedstawić rozpaczliwy stan rzeczy na Śląsku cieszyńskim i naradzić się nad jego ratunkiem, zebrało się w tym celu osób aż 17. Na odczytach publicznych o ideałach narodowych, o miłości mowy ojczystej, było osób po 20. Są ludzie, którzy przed wszystkimi, w szerszych kołach, przechwalają się, że dzieci posyłają do szkół niemieckich. Raut na szkołę polską w Jaworzu (ważna placówka) mimo szalonych wysiłków i wielkiej reklamy przyniósł zaledwie setkę koron. Upadły świeżo dwa sklepy, które pod kontrolą sprowadzały tylko towar krajowy. I tak na każdym kroku. A spytajcie się naszych instytucyi, pracujących na polu narodowem, czy mają poparcie — ot, wegetują, pogrążone w bezczynności, bo są pozbawione wszelkich motorów działania: ludzi i pieniędzy. W takich stosunkach dochodzi do tego, że mogą nawet zajmować stanowiska reprezentantów miasta, ba nawet posłów, ludzie wręcz nie przyznający się do polskości.

W parze z tą obojętnością idzie obcy zalew. Przybywa Żydów, Czechów, Niemców. Gdyby nie utworzenie Wielkiego Krakowa, smutnie niezadługo wyglądałaby statystyka ludności krakowskiej pod względem narodowym — uratowało na czas jakiś sytuacyę te czterdzieści tysięcy ludności polskiej, przyłączonej do miasta. Więc to nie żarty, nie jakiś manewr wyborczy, czy jaki inny, kiedy zaczyna się głośno mówić o potrzebie ratowania polskości w Krakowie. Ba! nawet w Radzie miejskiej poruszono tę sprawę i wynaleziono środek... cudowny, niezawodny.

Oto powstał mąż sokolich lotów i z ust jego wypłynął wniosek, aby każdy z tych, co chcą przynależeć (po co to przy) do gminy krakowskiej, po złożeniu stosownej opłaty, stanął przed osobną komisyą, która wyrzecze te słowa:

„Pomny na dziejowe znaczenie Krakowa, jako duchowej stolicy narodu polskiego, będziesz pan dbał o zachowanie polskiego charakteru tego grodu“.

A kandydat na „przynależnego“ ma kiwnąć głową i powiedzieć: będę.

Czy może być coś prostszego, coś pewniejszego? Jeżeli Rada ten wniosek uchwali, zniknie wszelka obawa o zżydzenie, zniemczenie, zczeszczenie, sfrancuzienie, zhiszpańszczenie, zanglizowanie, skosmopolityzowanie Krakowa.

Bo jeżeli n. p. pan Icie Cyferblatt przyrzeknie „bicz pomny na dżejowe znaczenie Krakowa (co to jest, wusydues, hast du gewidżiał) i dbać o psiechowanie jego polskiego charakteru“, to na tem jego przyrzeczeniu będziemy mogli budować jak na opoce. On już nie będzie mówił po niemiecku, ani szwargotał po żydowsku, on już nie poszle swych dzieci do chederu, on się już nie zapisze pod chorągiew syońską lub niezawiśle żydowską, on będzie popierał polski handel i przemysł, zostanie członkiem „Szkoły ludowej“, „Sokoła“, „miłośników Krakowa“ i „Straży Polskiej“, on na 3. maja wdzieje kontusz i konfederatkę, a nawet, kto wie, może zostanie antysemitnikiem i zaprenumeruje „Głos Narodu“. A conajmniej zostanie ludowcem jak p. Mojżesz Kanarek. A jeżeli tego nie uczyni, to co? Ha, to radcy miejscy nabędą w magazynie „à la ville de Paris“ tuzin webowych chusteczek, aby otrzeć gorzkie łzy, płynące z oczu, łzy, będące cichą skargą zawiedzionych nadziei.

Ale po co być pesymistą? Pan Icie Cyferblatt nie zasługuje na podejrzenie, aby nie dotrzymał swego przyrzeczenia.

Tylko co zrobić z owymi jakimiś 100 tysiącami mieszkańców, którzy już należą do gminy krakowskiej, co zrobić również z tymi 50 tysiącami, które mieszkają w Krakowie, a nie są członkami gminy? Jak ich zmusić, aby byli pomni dziejowego znaczenia Krakowa i dbali o zachowanie jego polskiego charakteru? Boć przecie ci stanowią olbrzymią większość, boć nowych przynależnych może być na rok zaledwie stu lub dwustu i przecie na nich tylko opierać polskości Krakowa nie można.

Otóż ten środek niezawodny wydaje mi się takiem samem złudzeniem, jakiemu ulega dr. Gross, sądząc, że będzie żył lat kilka tysięcy. Zapowiedział on bowiem na zebraniu przedwyborczem, że dopóty będzie walczył, „aż kłamstwo zniknie, a prawda zatryumfuje“. A chyba nie sądzi, że to się stanie w ciągu lat kilkunastu lub kilkudziesięciu.

Ciekawym też, czy w ciągu lat kilkunastu lub kilkudziesięciu znajdzie się taki właściciel domu w Krakowie, jakim był ś. p. Gracyan Unger w Warszawie. A jakim był, świadczy następujące ogłoszenie w dziale nekrologii „Kuryera Warszawskiego“:

„Gracyan Unger, zmarły zacny obywatel miasta Warszawy, współczuł niedoli wszystkich ludzi bez różnicy narodowości i wyznania. Cześć jego pamięci! Wdzięczni lokatorzy domu przy ul. Nowolipki 7—9“.

Nasi kamienicznicy wszystkim lokatorom bez różnicy narodowości i wyznania — podwyższają czynsze.

DOSTAWCA DLA ZWIĄZKU LEKARZY
B. WIERZEJSKI
Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej. Tel. 0368.
POLECA:
Świeży transport **KAPELUSZY** słomkowych
i PANAMA ostatnie nowości angielskie i francuskie.

MAGAZYN GOTOWYCH UBRAŃ MĘSKICH
„SZATNIA“
(Spółka z ogr. odpowiedzialnością)
w Krakowie, Sławkowska 14 (vis à vis Grand Hotelu)
poleca:
Bogaty wybór **palt** angielskich, **zarzutek i ubrań marynarkowych, żakietowych i anglezowych.**

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

Z ruchu sportowego we Lwowie.

Kraków przoduje Galicyi w sporcie footballowym. Natomiast w innych gałęziach sportu musi ustąpić pierwszeństwa stolicy kraju, która doprowadziła już do poważnych rezultatów w lekkiej atletyce, cyklistyce i jeździe na motorach.

W zeszłą niedzielę odbyło się uroczyste otwarcie sezonu Galicyjskiego Towarzystwa Cyklistów i Motorzystów. O godzinie 9 rano odprawił w kościele OO. Bernardynów mszę św. kapelan Towarzystwa, ks. dr. Jaroszyński. Wysłuchali jej w pokaźnej liczbie zgromadzeni członkowie czynni i wspierający, przeważnie umundurowani oraz członkowie Oddziału ochotniczego korpusu motorzystów. Na chórze śpiewali należący do Towarzystwa artyści teatru miejskiego.

Po nabożeństwie udali się uczestnicy z prezesem G. T. C. M., inż. Richtmannem i komendantem O. K. M. inż. Dalborem na czele do ogrodu Pojezuickiego, a swobodna pogadanka i wspólna fotografia wypełniły resztę przedpołudnia.

Popołudniu odbyła się wycieczka do Winnik, w której wzięła udział spora liczba cyklistów, motorzystów i automobilistów. Reszta biorących w niej udział odbyła drogę podwodami. Po przybyciu na miejsce i pokrzepieniu się nastąpiła ochocza zabawa. Nie stosowano się do żadnego z góry ułożonego programu, lecz improwizowano szczęśliwie rozmaite rozrywki. Znalazły się wśród nich i wyścigi cyklistów i jazda na start automobilami. 5 kilometrowy wyścig na kołach przyniósł zwycięstwo p. Blicharskiemu. Nagrodą było piórko z kapelusza jednej z obecnych pań. Uczestnicy tej wycieczki wynieśli z niej wrażenie nadzwyczaj przyjemnie spędzonego popołudnia.

Zdjęcie fotograficzne, które załączamy, przedstawia grupę uczestników otwarcia sezonu.



Ze sportu we Lwowie: Uczestnicy inauguracyi sezonu gal. Tow. cyklistów i motorzystów. — 1. prezes inż. Richtman; 2. naczelnik ochotniczego korpusu motorzystów, inż. Dalbor. Fot. M. Münz, Lwów.

Meeting footballowy w Krakowie.

Ruchliwa i coraz większą sympatyą wśród publiczności krakowskiej ciesząca się „Cracovia" urządziła w ubiegłą sobotę, niedzielę i poniedziałek meeting footballowy na boisku pozlotowem, zapraszając do współudziału klub „Czarnych" ze Lwowa oraz reprezentatywny team austryackiego związku footballowego.

Preludyum właściwych zawodów stanowił match między „Cracovią Res." a żyd. klubem „Makkabi", który został pokonany w stosunku 2:1. Zaraz potem stanęła do zapasów „Cracovia I" z „Czarnymi" ze Lwowa. Przewaga drużyny krakowskiej była od razu widoczna. Wyćwiczeni na wzorach pierwszo-



Wystawa „niezależnych" w Krakowie: Wnętrze wystawy.

rzędnycb, gracze krakowscy stanowią dziś drużynę bardzo silną, zgraną ze sobą, umiejącą dobrze kombinować i kombinacye z konsekwencyą i energią przeprowadzać. „Czarni“ więc musieli się ograniczyć do obrony, zwłaszcza że linia ich napadu nie stoi jeszcze na właściwym poziomie. Sytuacyę uratowali lwowskiemu klubowi obaj backi, zwłaszcza znakomity Tadi, oraz szczęście bramkarza. Dzięki temu przegrali tylko w stosunku 0:3 (0:0).

Następny jednak dzień zakończył się smutniej dla nich. W spotkaniu z reprezentatywnym teamem austr. związku footballowego, złożonym z najlepszych graczów pierwszorzędnych klubów wiedeńskich, wystąpiła na jaw bezradność obrony oraz bezsilność ataku „Czarnych“. To też team związku bez wysiłku zdobył 12 goali.

Znacznie dzielniej spisała się w matchu z teamem wiedeńskim „Cracovia“. Przed znakomitymi, doskonale kombinowanymi i przeprowadzanymi atakami broniła się z energią i planowo, a przedewszystkiem raz po raz sama przechodziła do ataków, wielokrotnie bardzo pięknych i skutecznych. Pierwszy punkt uzyskała na swą korzyść „Cracovia“, co publiczność, tłumnie zebrana, powitała burzą oklasków. Zaraz po tem jednak odpowiedzieli Wiedeńczycy swoimi atakami i zdobyli cztery goale do pauzy. Po pauzie gra „Cracovii“ była jeszcze piękniejsza i nie ustępowała niczem grze gości.



Meeting footballowy: Drużyna reprezentatywna austryackiego związku footballowego.

W drugiej też połowie zdobyła „Cracovia“ dwa punkty na swą korzyść, przeciw dwom punktom teamu wiedeńskiego. Ostateczny wynik 6:3 (4:1) na korzyść teamu wiedeńskiego świadczy bardzo dodatnio o poziomie gry footballowej klubu krakowskiego. Trzeba bowiem pamiętać, że przeciwnikiem jego była drużyna, złożona z graczów bardzo wytrawnych, pierwszoklasowych, wybranych starannie przez wydział związku, jako jego reprezentacya.

W towarzystwie drużyny przybył wiceprezydent związku, dr. Abeles, przybył też jako sędzia p. Vykoukal.

Publiczność krakowska, która na prawdę rozmiłowała się w sporcie footballowym, zapełniała każdego dnia bardzo licznie trybuny — zwłaszcza zaś licznie stawiła się w ostatnim dniu, na zawodach „Cracovii“ z teamem wiedeńskim.

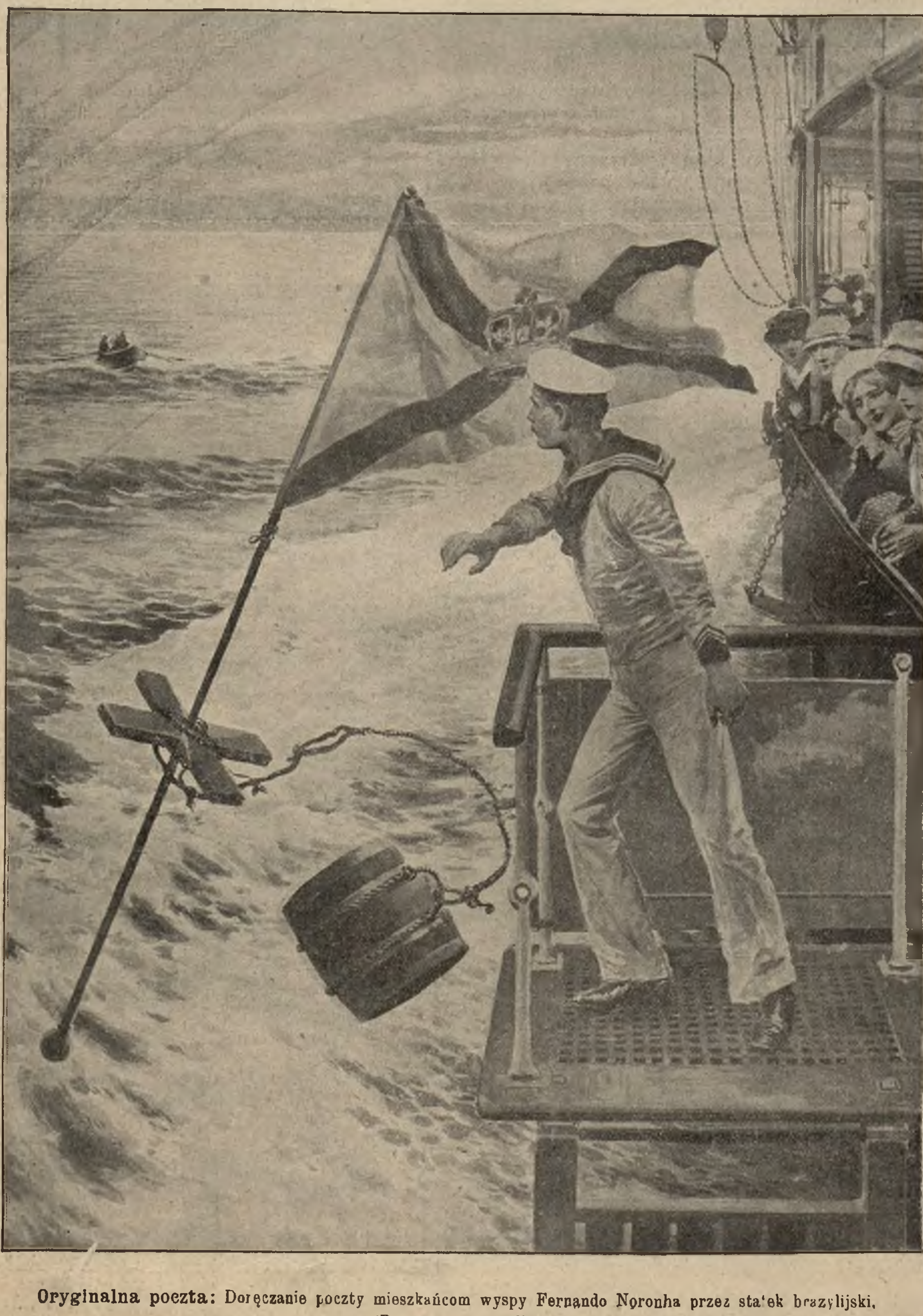
Zgon dziennikarza.

Z drużyny dziennikarskiej we Lwowie ubył znowu jeden z jej członków. Zmarł mianowicie w bieżącym tygodniu były współwłaściciel i były członek redakcyi „Wieku Nowego“, Antoni Popławski, znany i popularny w szerokich kołach Lwowa.

Urodzony i wychowany w Królestwie polskiem, tam ukończył studya, poczem przeniósł się do Poznania i pracował w kilku tamtejszych pismach. Następnie osiadł znowu w Warszawie na czas krótki, stąd przeniósł się, już na stałe, do Lwowa, gdzie wszedł w skład redakcyi „Dziennika Polskiego“. Następnie z gronem kilku innych osób założył „Wiek Nowy“ i pracował w jego redakcyi nieprzerwanie do 1909 r.

S. p. Popławski nie należał do najwybitniejszych przedstawicieli prasy, w skromnym zakresie jednak pozostawionej sobie działalności pracował sumiennie i był pożyteczną siłą. W stosunkach towarzyskich ogromnie uprzejmy i uczynny, cieszył się z tego powodu zasłużoną a ogólną sympatyą.

Od dłuższego czasu chorował poważnie, musiał też rzucić pracę zawodową; zmarł w 46 roku życia.



Oryginalna poczta: Doręczanie poczty mieszkańcom wyspy Fernando Noronha przez statek brazylijski. (Do art. na str. 10).



Zgon dziennikarza: Ś. p. Antoni Popławski. (Fot. M. Münz, Lwów).

w Krzywczycach, za rogatką Łyczakowską, gdzie osiadł przy swej rodzinie, gdzie też został na miejscowym cmentarzu pochowany.

Wystawa „Niezależnych" w Krakowie.

(Do illustracyi na str. 3 i 15).

Grono artystów-malarzy krakowskich, grupujących się około „Związku powszechnego artystów polskich malarzy, grafików i rzeźbiarzy", podjęło niedawno myśl urządzenia w Krakowie wystawy „Niezależnych". Chodziło inicyatorom tej wystawy o to, aby na wystawie tej zgromadzić dzieła wszystkich artystów, bez względu na kierunek, jaki w sztuce reprezentują, bez względu na szkołę, bez względu wreszcie na wszelkie komisye i sądy, urzędujące przy innych wystawach i cenzurujące nadsyłane obrazy i rzeźby.

„Sztuka jest z natury rzeczy zawodem, dającym swoim sługom zupełną niezawisłość myśli" — powiada w tej sprawie Włodzimierz Tetmajer, jako autor wstępu katalogu wystawy. „Niezawisły od urzędów, rang, opinii, niezawisły od nikogo i niczego artysta, jest prawdziwie wolnym duchem tak, jak jego myśl. Nie powinien też być zawisłym od sądów i krytyk, ale tylko od własnego artystycznego sumienia".

Tymczasem, jak wiadomo, na „urzędowe" wystawy przyjmuje się tylko te dzieła sztuki, które znajdą uznanie i aprobatę sądu konkursowego. A te sądy są często stronnicze, powodują się niejednokrotnie przestarzałemi pojęciami i odrzucają zwykle prace, w których twórca wyraża jakąś nową myśl, w pewnej śmiałej, niezwykłej formie. Stąd też często zdarza się, że odrzucone bywa dzieło wielkiego i prawdziwego talentu, co oczywiście do rozwoju tego talentu przyczynić się nie może. Natomiast miernotom, jeśli pochodzą od urzędownie uznanych wielkości, zawsze przyznawano pierwsze miejsca.

W zasadzie więc myśl inicyatorów przedstawia się bardzo pięknie i może w rozwoju sztuki polskiej odegrać doniosłą rolę. Czy jednak I. wystawa „Niezależnych", otwarta w ubiegłym tygodniu w budynku przy pl. św. Ducha, gdzie mieścił się dawniej obraz Grunwaldzkiej bitwy, ziściła pokładane nadzieje? Zdaje się, że nie. Bo nie widać tam „nowych kierunków", nie widać nowych „śmiałych" form, jest tylko pokaźny zbiór lepszych i gorszych obrazów, pendzla znanych przeważnie z wystaw w pałacu sztuki malarzów.

Są tam więc obrazy Aksentowicza, Fabijańskiego, Vl. Hofmana, Kamockiego, Karpińskiego, Kowalskiego, Krzesza, Malczewskiego, Okonia, Podgórskiego, Procajłowicza, Stoynowskiego, Tetmajera, Wodzinowskiego, Wyczółkowskiego, Żarneckiego, Żelechowskiego i innych wielu, mniej znanych. Niema tam jednak faktycznie rzeczy, któreby nie mogły znaleść przytułku w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych tylko z tego powodu, że ich twórcy poszli nowemi drogami, że odstąpili od szablonu, wogóle niema rzeczy, wybijających się jakąś indywidualną cechą, czemś, coby uzasadniało firmę wystawy, jako „Niezależnych".

Chciejmy jednak wierzyć, że dalsze wystawy, jakie po tej pierwszej niewątpliwie nastąpią, dadzą nam nowe rzeczy, istotnie oryginalne i niezwykłe.

Rękojmię stanowią pod tym względem takie nazwiska, jak Dębicki, Karpiński, Kowalski, Krzesz, Raszka, Stroynowski, Tetmajer, Wodzinowski, Żelechowski, którzy tworzą z innymi komitet.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 17.

Logogryf:

G
B ą k
T a s a k
T u l i p a n
A k o r d
B a r k a
M o n o l o g
S e w e r
O s a
K o k o s
P o p i o ł y
M i c h a ł B a ł u c k i
G r o t t g e r w o j n a
K r ó l z a m c z y s k a

Szarada: Krytyk.

Zadanie do przestawienia: Kazał pan, musiał sam.

Zadanie konikowe: Ducha kolebko, która rzucasz dyamentów słup na szafir fali w ruchliwe, migotliwe, płochliwe pluski wód, że się w nich słońce pali, melodyą chwały u śmiertelnych wrót porwij zesłabły żywot wichru mocą krzepką..

Zadanie przysłowiowe: Kto długo lega, tego chleb odbiega

Zadanie do przestawienia: Głodnemu chleb na myśli.

Krzyż magiczny:

B S P
a a a
n l r
B a n i a l u k a
S a l a m a n k a
P a r l a m e n t
u n e
k k n
a a t

Kwadrat magiczny:

A r b u z
W s t y d
N a n c y
G o r y l
B u r a k

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: S. Bukowski Kijów, J. Jaroszewski Sanok, K. Cegielski Jasło, M. Pick Łódź, M. Więckowska Warszawa, M. Kalinowska Piotrków, W. Thun Kalisz, J. Czernecki Złoczów, K. Laurecki Lwów, J. Krysakowski Lwów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, K. Łopatkiewicz Sambor, K. Gliński Kołomyja, S. Hubaczek Tarnopol, D. Sedyńska Kraków, J. Hillenbrand Kraków, J. Jakubowska Kraków, W. Świrski Sandomierz, W. Kwaśniewski Jasło, O. Lisowski Kołomyja, S. Ostrowski Tarnów, J. Konczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, K. Kaim Kraków, S. Kowalówka Kraków, T. Jeziorski Oświęcim, F. Horak Lwów, T. Nikiel Wiedeń, J. Wilczkiewicz Jasło, M. Baiuk Krosno, J. Jahoda Cieszyn, F. Piątek Podwołoczyska, K. Broda Strzyżów, A. Serwatowska Warszawa, J. Łopatyński Lwów, H. Zielińska Rzeszów, F. Sontag Piotrków, O. Górkowa Chyrów, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, H. Tokarski Jasło, W. Nowacki Lwów, M. Sadowska Kraków, L. Ciszewski Radomyśl, K. Zerygiewicz Stanisławów, J. Wyka Rzeszów, K. Zachara Sanok, Ch. Wang Rzeszów, J. Engelberg Rozwadów, K. Balicki Stanisławów, J. Bernstein Warszawa, W. Hołubasz Stanisławów, J. Stępień Budapeszt, T. Mazaraki Radom. J. Trepka Sandomierz, W. Lipowski Jasło, H. Gromnicka Lwów, J. Sapecki Poznań, S. Krzyżanowski Podgórze, K. Wojciechowski Jasło, M. Stolarska Kraków, J. Skalska Kraków, F. Frankowicz Warszawa, J. Jaworski Husiatyn, K. Dymnicki Tarnobrzeg, L. Karwowski Poznań, K. Cegielski Berlin, M. Woźniakowska Radom, J. Lisowski Jasło, S. Darowski Warszawa, M. Wojkowski Tarnopol, I. Brzostowski Jasło, J. Michalski Jaworów, K. Schmidt Lwów, J. Lemiszewski Stanisławów, H. Rosenbaum Mielec, M. Klappholz Rzeszów, J. Trojacki Wiedeń, W. Urban Lwów, H. Morawska Rzeszów, M. Malinowska Winnica, J. Dzikowski Tomaszów, K. Łapiński Kraków, R. Dąbrowski Janów, H. Piątek Podwołoczyska, W. Obraczay Cieszyn, K. Armatys Cieszanów, J. Czarkowski Ulanów, M. Moszyński Lwów, H. Barnat Lwów, J. Antosz Kołomyja, M. Włodek Warszawa, K. Ogibiński Jordanów, H. Bielawska Sambor, J. Popiel Rzeszów, K. Wodziński Rzeszów, K. Fuchs Czeremchów, E. Bogdalska Koropuż, M. Serbeńska Budzanów, K. Turecka Tarnopol. B. Świtlikowa, Rzeszów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **H. Tokarski, Jasło.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Prusacy znowu konfiskują! W ubiegły piątek odbyła pruska policya masowe rewizye po księgarniach polskich w Poznaniu. Tym razem chodziło o konfiskatę literatury pod tytułem „Ojczyzna w piśmie i pomnikach". którą wydał Zdzisław Rzepecki i Ska w Poznaniu, a która w naszej dzielnicy cieszy się uznaniem i wielkim pokupem. Ponieważ wydawcy mają większy zapas dzieła tego na składzie u generalnego zastępcy swego p. Jana Paullego w Krakowie (ul. Krowoderska 47) przeto wysyłka zamówionych egzemplarzy nie dozna opóźnienia. Cena egz: 23 korony na raty miesięczne. Prokuratoryi pruskiej nie podobały się w tomie II. poezye Ujejskiego, Wyspiańskiego i dla tego wydała rozkaz konfiskaty. O wyniku procesu doniesiemy czytelnikom w swym czasie, na razie zaś zachęcamy do nabycia dzieła, które zawiera 500 ilustracyi i napisane jest z prawdziwym polotem.

Odpowiedzi Redakcyi.

WPani M. Śniatyn: Tego rodzaju środki utrzymuje na składzie każda apteka, drognerya lub też magazyn Reima i Spółki, Kraków. Rynek gł. Nr. 37.

Szan. Urząd pocztowy, Kozy: Rozwiązanie szarady pani Smendowej (Nr. 14 naszego pisma) jest i w jednym i drugim wypadku trafne. „Łam", znany jest drukarzom, „i" jest znanym spójnikiem, więc wszystko łączy.

NADESŁANE.

OD 500 LAT LECZĄ
słynne w świecie radio-siarczane
i mułowe kąpiele w

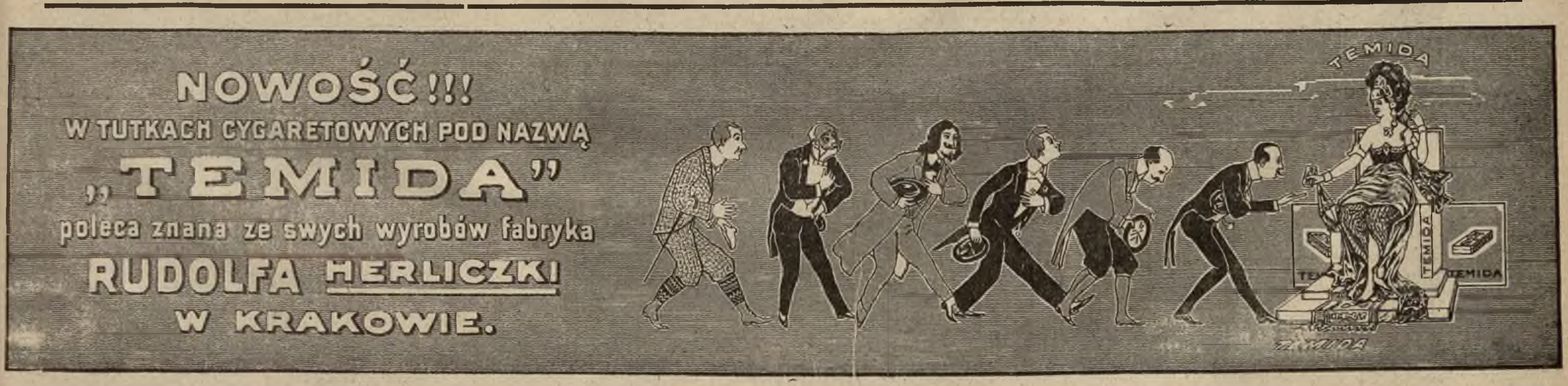
TRENCSÉN-TEPLICZ

Górne Węgry. Główna linia kolejowa: Berlin-Bogumin-Wiedeń

PODAGRĘ, REUMATYZM ETC.

Urządzenia zakładu według najnowszego postępu czasu. — Nowy Grand Hotel! — Nowe łaźnie! — Romantyczne górskie położenie. — Cały rok otwarte! — Wspaniałe wiosenne kuracye! — Ceny umiarkowane.

Do domowej kuracyi: eksport mułu. Prospekty przez Dyr. Zakładu.



DENTYSTA Dr. J. SYROP — Leczy i prostuje zęby krzywo rosnące i szczęki nieprawidłowe.

Kraków, Plac W. W. Świętych L. 10 (naprzeciw Magistratu) — Leczenie zębów chorych elektrolizą. — Lecznica dla mniej zamożnych.

Lalki, Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze S. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2

Ze świata kobiecego.

Mieszkanie kobiety.

Przysłowie „pokaż mi swoich przyjaciół, a powiem ci, kim jesteś", uważane ogólnie za słuszne, jest w gruncie rzeczy jednem z najbardziej paradoksalnych. Przyjaciele rzadko bywają podobni do siebie. Zachodzi tu prawo pociągających się wzajemnie kontrastów, czy braków jednej strony, dopełniających się cechami charakteru przeciwnego; trudno to dokładnie objaśnić, ale faktem jest, że charaktery bardzo silne czują pociąg do dusz słabych i chwiejnych; flegmatycy garną się do impetyków, a ludzie wielkiej zacności otaczają się nieraz niegodziwcami, sądząc ich według siebie, gdyż nie są zdolni do odróżnienia hipokryzyi od szczerej uczciwości.

Jest inne natomiast kryteryum, nieomylne w wykazaniu cech danego indywiduum — to jego mieszkanie. Na pierwszy rzut oka poznajemy, czy weszliśmy do mieszkania bogatego, czy ubogiego, do mężczyzny, czy kobiety, do kogoś zamiłowanego w wykwincie, czy poprzestającego na urządzeniu skromnem. Gdy zaś baczny obserwator rozejrzy się dobrze w szczegółach umeblowania, w drobiazgach i ozdobach, z pewnością dopatrzy się nietylko podstawowych cech: czy właściciel mieszkania jest inteligentny, porządny i posiada rozwinięte uczucia estetyczne, ale zauważy wiele subtelnych szczegółów charakteru, których prawdopodobnie nie dopatrzyłby się nawet przy kilkugodzinnej rozmowie.

Rzecz dziwna: prawie wszystkie kobiety chętniej sprawiają piękną suknię niż artystyczny mebel, dłużej zastanawiają się nad dobraniem kapelusza, aniżeli nad rozmieszczeniem obrazów w mieszkaniu; chętniej przypinają kwiat do stanika, aniżeli wkładają go do wazonu — czyli dokładają wszelkich starań do bezpośredniego podniesienia swej urody bez względu na to, że tak jak najwspanialszy obraz może zyskać lub stracić na piękności stosownie do ram, w jakie zostanie oprawiony, tak i kobieta powinna dbać o harmonię pomiędzy nią a jej mieszkaniem.

„Kobieta, jak kwiat, powinna mieć swój zapach", powiedział jakiś miłośnik kobiet, a może tylko fabrykant perfum. Ja powiem, że mieszkanie kobiety powinno mieć właściwy, odrębny wdzięk. Jak każda pora roku ma swój specyalny czar, tak i mieszkanie różnej kategoryi kobiet powinno mieć odrębny charakter. Nic obrzydliwszego nad banalne mieszkanie, w którem znalazłszy się, nie można osądzić, czy to pokój kobiety starej czy młodej, sensatki czy kokietki. Pod główną ścianą kanapa, kryta wytłaczanym pluszem, w drzewo czarne z lichemi rzeźbami oprawna, przed nią na kwiecistym dywanie stół podłużny o krzyżowanej listwie „bogato rzeźbiony", narzędzie tortur osobnika, który szuka na niej wsparcia, pokryty dywanową serwetą; — w koło cztery krzesła i dwa fotele; na stole patesa na bilety, album na fotografie i album na karty; przy przeciwległej ścianie fortepian i etażerka o obrzydliwych, toczonych nogach; między oknami lustro z konsolką, na niej dwa wazony bez kwiatów, przed oknem (nie tem, któremu sądzono oświetlać pulpit fortepianu) etażerka z malowanej na czarno trzciny, w niej kilka rachitycznych fikusów i rododendronów, oraz dogorywająca pelargonia.... Kto z nas nie zna przynajmniej dziesięciu takich „salonów"!... Ale nas zbaw ode złego... amen!

Z drugiej strony każdy z nas widuje czasem



Gabinet człowieka nieżonatego.

mieszkania, które zdają się odrazu ukazywać swych właścicieli w ich upodobaniach, nawyknieniach i charakterze.

Oto salonik o trochę spłowiałej tapecie w kwiaty, z oknami przysłoniętemi muślinowemi firankami i zastawionemi doniczkami kwiatów. Meble „Biedermeier", kantorek z bronzami, na ścianach portrety zczerniałe i zbladłe miniatury. Ład, porządek, symetrya i zapach piżma. Któż inny może tu mieszkać, jak nie jakaś staruszka o srebrnych włosach, wymykających się z pod farszona lub czepeczka, w szalu narzuconym na ramiona, spiętym staroświecką broszką, modląca się „na Duninie" lub kładąca pasyjansa zżółkłemi kartami.

Ten znów salonik, pełen dywanów, kilimów, niskich foteli, secesyjnych mebelków, cacek, gracików, fotografii i kwiatów, wśród których przemyka się, jak migotliwa jaszczurka dusza rozpieszczonej, więc fantastycznej kobiety.

A tam, we dworku, słońce, zaglądając przez festony dzikiego wina, wysrebrza bielone ściany, podnosi blask jasionowych szaf i białość firanek łóżka i toalety, pełnej tanich gracików. Pod oknem żardinierka z prętów i krążków białej brzozy, nieudolnie zbita przez domowego stolarza, po które wdzięcznie pnie się bluszcz i fuksye płączą ponsowymi i fioletowymi kwiatami. Któż nie odgadnie, że w tem sanktuaryum przemieszkiwać może tylko jasna, czysta duszyczka dziewczęca z tych, jakie szczęściem zdarzają się jeszcze po wiejskich dworkach.

Ale nie dosyć twierdzić, że tak jest, trzeba usiłować, aby tak było. Kobieta, wywalczająca tak często nowy kapelusz lub okrycie, powinna raczej zgodzić się nosić jedno i drugie przez jeden sezon dłużej, a za to namówić pana domu na nowy mebel, lub trochę kwiatów. Przy sprawianiu nowej ozdoby mieszkania nie powinna kupować czegoś takiego, co ma jej przyjaciółka lub nieprzyjaciółka, ale kupić coś z własnego gustu, obmyślić według swego „widzimisię".

Zwalczać szablonowość, tandetę i brzydotę powinna kobieta wszędzie. W swoim własnym saloniku, czy w gabinecie męża, w pracowni, w sklepie, powinna pozostawić wszędzie dowód swego gustu i zamiłowania piękna. A jest go u nas tak mało. Wystarczy zwiedzić nasze magazyny mód; te środowiska, które powinny być ostatnim wyrazem gustu, przedstawiają się zazwyczaj jak składy pudeł, spiętrzonych jedne na drugich, których obrzydła sztywność i jednostajność wpływa wprost przygnębiająco na wchodzącego. Dotychczas napotkałam jedynie salon Modes Exquise, z którego właścicielka zrobiła rzeczywiście wytworny zakątek, nie żałując wspaniałych paryskich modelów na udekorowanie go, a zarazem ułatwienie klientkom możności wybrania sobie odpowiedniego kapelusza.

Kto ma w duszy prawdziwe poczucie piękna, ten nie zniesie nigdzie brzydoty

Ramo...

LATO 1911 R.

Magazyn Henryka Schwarza

Kraków, Grodzka 13 — Telefon 43

Adres telegr.: Haschwarz, Kraków

Czek P. K. O. Nr. 803.

NOWOŚCI NA LATO!

Etaminy, popeliny, płótna na suknie i kostyumy — fulary. Gotowe płaszcze od kurzu i deszczu, kostyumy welniane i płócienne od Kor. 39·— bluzy i t. d.

Własne pracownie!

Przy zakupnie korzystna wymiana rubli.



Wnętrze jednego z krakowskich salonów mód.



Gabinet człowieka ożenionego.

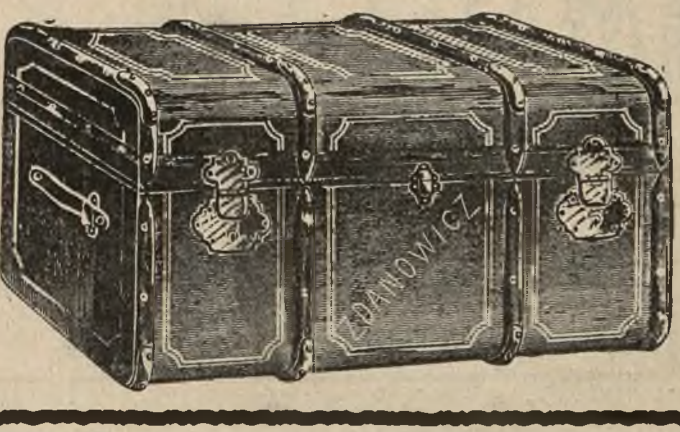


Zdzisław ZDANOWICZ

Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski)

Telefon 516.

Magazyn galanteryjny.
Skład bielizny, kapeluszy,
obuwia i przyborów do podróży.



Każda Pani

która o zdrową pielęgnacyę skóry dba, a przeważnie piegi zgubić chce, jak i miękką skórę i białą cerę utrzymać zamierza myje się tylko

Mydłem „Steckenpferd"

z mleka liliowego

(Marka ochr. Steckenpferd)

Bergmanna & Co., Tetschen a. E.

sztuka po 80 hal. do nabycia w aptekach, drogeryach i składach perfumeryi.



Sanatoryum

dla chorych-piersiowych w Zakopanem pod kierunkiem dra **K. Dłuskiego.**



Tylko wprost

z naszej fabryki **kupują prywatni**

materye na ubrania

męskie i damskie

najlepszej jakości po najtańszych cenach fabrycznych. Każdą miarę ucinamy. Resztki za bezcen. Prosimy **żądać wzorów.** Pierwsza śląska fabryczna wysyłka **sukna „SUDETIA"**

Jägerndorf Nr. 160

(Śląsk austr.)

Krem do zębów

KALODONT

Woda do ust.

Niewyczerpane źródło dochodów!

Niezależny byt, samodzielność oraz wiedzę techniczną zapewnia **każdemu** bez wyjątku, pierwsze w tym kierunku poważne, lecz popularne dzieło p. t.

SKARBIEC CHEMICZNO-TECHNICZNY

zawierający na 640-tu stron. przeszło 3000 najrozmaitszych, najnowszych przepisów fabrykacyi artykułów, wszędzie chętnych nabywców mających. Żądać we wszystkich księgarniach.

Prospekty gratis.

BIURO PORAD TECHNICZNYCH

Warszawa, Złota 60.

Wszystkim do Ameryki!

udającym się pasażerom, którzy jeszcze kart okrętowych nie posiadają, udzielam gruntownej porady co do najbardziej w zarobkach obfitujących miejscowości w Ameryce, Kanadzie, Argentynie, Brazylii etc. **zupełnie bezpłatnie.**

Oprócz tego wysyłam każdemu pasażerowi **za darmo** pięknie wykonany portfel. — **Napiszcie jeszcze dziś do firmy:**

Karol F. A. Flügge

Hamburg Alsterdam 8.

Międzynarodowa Generalna Agencya Podróży, korespondencye we wszystkich językach. — Zdolni agenci poszukiwani.

Najlepsze czeskie źródło!



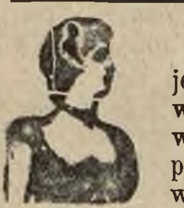
Tanie pierze

1 klg. **szarego** dartego kor. 2, lepszego gatunku K 2·40, najlepszego gatunku **nawpół białego** K 2·80, **białego puchowego** K 5·10, 1 klg. **śnieżnobiałego** darcego w najlepszej jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6, K 7, **białego** K 10, najlepszego puchu **brzusznego** K 12.

Przy odbiorze od 5 klgr. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego miletu (Nanking), 1 **pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem. szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16. **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—. 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70. 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona. za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Dokładne cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).



Puder Julii

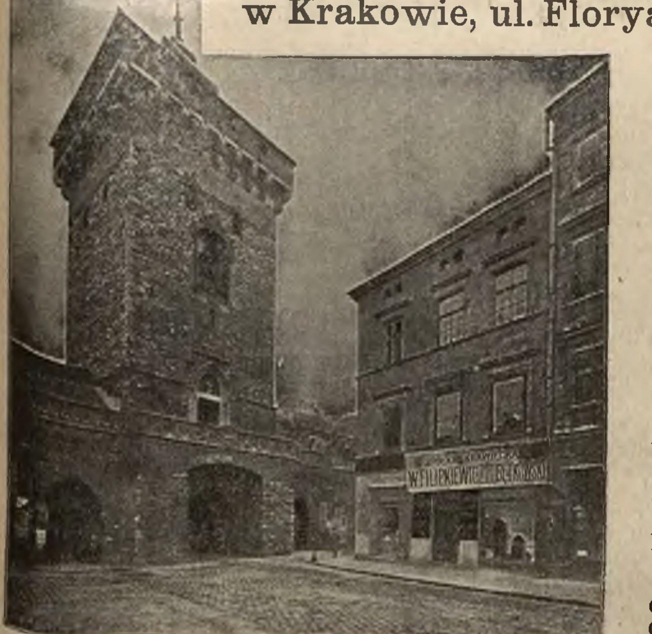
jest nieocenionej wartości pod jego wspaniałą emalią znikają wszelkie wady skórne. Przy dziennem jak przy wieczornem oświetleniu niewidoczny. — Gatunki: różowy, biały lub czerwony. Cena dużego kartonu K 2·—

J. Frisch, Wiedeń VIII., Tigergasse 38.

W. Filipkiewicz i T. Bętkowski

Spółka krawiecka

w Krakowie, ul. Floryańska 57



MAGAZYN SUKIEN MĘSKICH

SKŁAD materyałów angielskich i krajowych.

Pneumatyczne osadki do górnych lub dolnych sztucznych zębów „Dentsfixes".

Chronią od bolesnego nacisku i utrwalają znakomicie nawet przy zaniku dziąseł i zupełnym braku własnych zębów. 30 sztuk listem poleconym 3 kor. 46 h do nabycia:

W Krakowie: w drogueryi Jana Linka, Sławkowska L. 1.
We Lwowie: w aptece Dra Piotra Mikolascha,
W Sanoku: w aptece Piotra Wąsowicza.
W Ustrzykach: w apt. dzierż. Tadeusza Frankowskiego.

ZAKOPANE

WILLA „MARYA"

PENSYONAT BUCHOWIECKICH

CAŁY ROK OTWARTY
POKOJE SŁONECZNE
KUCHNIA DOSKONAŁA

Poczciwa żona.

— Nie masz pojęcia, jaką czułą i wyrozumiałą mam żonkę! Gdy w czasie mojej słabości ocznej dowiedziała się, iż zielony kolor działa dobrze na mój wzrok, sprawiła sobie natychmiast aż dwa zielone kostyumy i trzy takież kapelusze!...

BILARDY

NA RATY!

własnego wyrobu bez podwyższenia cen, sprzedaje od 30 tu lat istniejąca Krajowa Fabryka Bilardów **Maurycego Andraszka** **we Lwowie, ul. Boularda 2** (dawniej Skarbkowska 43).

ZAKOPANE przeszła na własność

Pension „Liliana" W. Drzewieckiej

POLECA pokoje z całem utrzymaniem od 7 kor. wśród lasów świerkowych z pięknymi widokami na góry i całą dolinę zakopiańską. Położenie suche i słoneczne.

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY

Kremy do konserwowania i upiększania rąk i twarzy.

Aparaty kosmetyczne do masowania.

Krem i Otrąbki. Abarid do zmywania twarzy.
Krem angielski Dra Orgleya przeciw opaleniu.
Boroxyl przeciw piegom.
Tarool przeciw wypadaniu włosów.
Schampoo-Tarool do mycia głowy i przeciw łupieżowi.



Przybory toaletowe.

Szczotki, grzebienie, lustra.
Rurki do włosów.
Gąbki toaletowe.
Wanny i miednice gumowe.
Perolina i rozpylacze do desinfekcyi powietrza.

LAWN-TENNIS



Rakiety, piłki, prasy.



PIŁKI NOŻNE

Największy wybór ameryk. łyżew „WROTKI" na kółkach oraz wszelkie artykuły sportowe na sezon letni polecają

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

Przybory do podróży.

Flaszki podróżne, kubki papierowe, gumowe, metalowe składane.

Necesery i torby dla turystów.

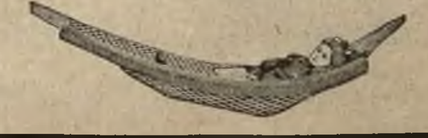
Poduszki do wydymania.
Przybory rybołowcze.
Artykuły kąpielowe.





Przyrządy gimnastyczne i ogrodowe.
Sandały hygieniczne, obówie letnie.

Hamaki ogrodowe.



MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ
Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego
poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.
Sprzedaż materyałów na metry. WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

56

— Ach! ten stary nędznik!... Jakże drżałby on, gdyby mógł nas poznać! — mówił złodziej. — Latarnie nasze oświecają jednak tylko drogę... Jest ciemno, a wątpię, czy nawet i po dniu mógłby nas poznać w futrach i okularach na takiej odległości... Lecz czyż będziemy musieli tak gonić go aż do Portugalii?

Pędzili teraz całą siłą. Express pozostał za nimi w tyle. W dziesięć minut potem podjeżdżali do Hendaye, wyprzedziwszy pociąg o cztery minuty. Przed dworcem stały już omnibusy hotelowe i dorożki, a stangreci rozmawiali z sobą, oczekując na pasażerów.

Piotr zawołał ich i rzekł:

— Proszę uważać na mój samochód.

I wysiadł, dając każdemu z nich po monecie. Poczem wszedł na stacyę. Za nim powlókł się z trudem Panajon. Spojrzeli na zegar. Pociąg powinien być już blisko. Tymczasem choć w chwilę potem była już dziesiąta minut czterdzieści pięć, jeszcze nie nadjechał, mimo iż według rozkładu winien już był być. Upłynęło jeszcze pięć minut. Wreszcie rozległ się gwizd i z ciemności wyłoniło się dwoje błyszczących oczu parowozu.

Panajon ułożył odrazu plan działania.

— Pan stanie poza ostatnim wagonem — rzekł do Piotra — aby uważać na obie strony pociągu... Będzie pan widział w ten sposób, kto wychodzi z przeciwnej strony i kto wysiada na stacyi... A ja przebiegnę wewnątrz wszystkie wagony... Przyjaciel nasz będzie miał zamknięte przed sobą wszystkie drogi.

— Dobrze!

— Kanalia ta, jak tylko mnie pozna, będzie uciekać z wagonu do wagonu i wreszcie wyskoczy z niego... Pan wtedy zawoła mnie i pobiegnie do niego... Nie można dopuścić, by zniknął w ciemnościach... Nie moglibyśmy już go dogonić... Tutaj zaś jest zupełnie widno... Korzystajmy z tego...

Pociąg wjechał z trzaskiem i łoskotem i zatrzymał się przed dworcem.

— Tam! Niech pan patrzy na prawo i na lewo! — zalecił jeszcze Panajon.

I zostawiając swego towarzysza za ostatnim wagonem, otworzył szybko drzwiczki i wskoczył do środka. Obecnie nie czuł już wcale zmęczenia. Nadzieja schwytania prezesa dodawała mu elastyczności.

Większość pasażerów spała w swych przedziałach. Panajon nie mógł kazać otwierać sobie wszystkich drzwi, by oglądać wszystkich jadących. Najprostszem było zapytać o Dureta konduktora.

— Czy jedzie tutaj wysoki starszy mężczyzna, łysawy, czarno ubrany? — zapytał służącego z sleeping-car.

— Z orderem w klapie? — dodał służący.

— Tak... Jest to mój przyjaciel... Chciałbym się z nim zobaczyć... Gdzie on jest?

— Jeżeli pan mógłby nam to powiedzieć, bylibyśmy wszyscy bardzo zadowoleni... Znikł on w czasie drogi zaraz za Saint Jean-de Luz... Właśnie z powodu niego spóźniliśmy się o pięć minut.

XIV.

Gdy złodziej, zostawiając swą zarzutkę w rękach Ewy, pobiegł za Piotrem Cartelegue'm, młoda panna chciała go gonić. Zatrzymał ją jednak Lewis Jackson.

— Ależ oni się pozabijają! — wołała. — Niech mnie pan puści.

— Nie zabiją się... — odpowiedział miliarder, nie puszczając młodej prasowaczki. — Dogonią pociąg i schwytają Maksyma Dureta... Król stu dwudziestu koni zasłużył na swój tytuł... Panajon zaś gdy zechce, okaże się jak najlepszym ajentem... Jestem prawie pewny, że nasz opryszek będzie dzisiaj spał ze skrępowanemi nogami i rękami.

Usłyszeli jak samochód rusza z przed pałacu.

— Już pojechali — rzekł Maurycy.

Ewa, swobodna już teraz, podniosła, jęcząc, ręce do góry.

— Widzę, jak lecą gdzieś w przepaść — wołała. — Widzę, jak rozbijają się o mur... Gdybym choć była z nimi!

— Niech pani się nie lęka — odparł Lewis Jackson — nic im nie będzie! Zapewniam panią. Pani sama jest dzielną kobietą! Proszę podać mi rękę.

I uścisnął energicznie obie dłonie młodej panny. Potem podszedł do dzwonka i zadzwonił. Ukazał się zaraz służący.

— Samochód! — rzekł miliarder. — Mój drogi panie — zwrócił się do Maurycego — chcę jeżeli nie dogonić swych przyjaciół to przynajmniej być jak najbliżej nich!... Do widzenia...

— Jedzie pan samochodem? — spytał inżynier.

— Piotr jeden tylko potrafi jechać dostatecznie szybko... I jest już w drodze... Muszę zadowolić się pociągiem...

— A czy jest o tej porze jaki?

— Będzie...

Służący pośpiesznie się oddalił. Lewis Jackson zadzwonił znowu, naciskając dwa razy guzik. Zjawił się maitre d'hôtel.

— Proszę zatelefonować w mojem imieniu na dworzec austerlicki, by przygotowali natychmiast pociąg, który pojedzie za Expressem... Jeden wagon wystarczy... Parowóz tylko niech będzie jak najszybszy... Proszę się pośpieszyć!

Maitre d'hôtel obrócił się na pięcie i znikł.

— Proszę pana — rzekła Ewa błagalnym tonem z swojemi pięknemi czarnemi oczami pełnemi łez.

— Co takiego? — zapytał miliarder.

— Niech mnie pan z sobą weźmie...

— Chętnie!

— Ach! jaki pan jest szykowny!.. Oh! przepraszam... Jaki pan jest dobry, chciałam powiedzieć...

— Niech pan będzie tak dobry — poprosił Maurycego — i uprzedzi pannę de Lagunan, że wyjeżdżam... I niech pan jej wręczy tę fotografię... Odda ona ja malarzom, którzy się tu zaraz zjawią... Dziękuję. W drogę!

W minutę potem siadał razem z młodą panną do samochodu i pojechał.

Amerykanin miał na sobie tylko swą zniszczoną zarzutkę i wypłowiały kapelusz. Cały bagaż Ewy stanowił ręczny woreczek, w którym była chustka do nosa, portmonetka, maleńkie lusterko i pudełeczko z pudrem.

Gdy zajechali przed dworzec, miliarder kazał się zaprowadzić do naczelnika stacyi.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał urzędnik, siedząc przed swem biurkiem.

— Czy pociąg mój gotowy?

— Czy pański pociąg gotowy? — powtórzył naczelnik stacyi, myśląc, że ma do czynienia z waryatem.

— Czyż panu nie telefonował mój maitre d'hôtel?

— Co?... Czy pan jest pan Jackson?

Naczelnik stacyi uważniej zaczął się przypatrywać swemu interesantowi i spostrzegł jednocześnie elegancką postać Ewy.

— Tak, panie — odpowiedział miliarder.

Urzędnik zaczerwienił się i zrywając się z swego miejsca, podsunął im fotele.

— Już wydałem, proszę pana, rozkazy — rzekł. — Za pół godziny pan wyjedzie...

— Bardzo dobrze...

— Ale dokąd pan jedzie?... Maitre d'hôtel wspominał tylko o kierunku Południowego Expressu, ale nie wymienił żadnej stacyi...

— Jeszcze nie wiem, gdzie się zatrzymam... Niech wszystko będzie przygotowane tak, jakbym miał jechać do granicy hiszpańskiej... a nawet portugalskiej... Spodziewam się jednak, że podróż swą skończę między Bordeaux a Hendaye...

— Ach?...

— Tak... Południowym Expressem jedzie pewna osoba, którą chcę dogonić...

— Wiem już... Komisarz wyjaśnił mi wszystko... Jest to osoba, która kazała aresztować pańskiego sekretarza...

— Właśnie... Dwóch moich przyjaciół puściło się za nim w pogoń samochodem i zapewne przetną mu drogę między Bordeaux i granicą... Nie mogę dlatego wskazać dokładnie stacyi, do której jadę... Pociąg mój będzie się musiał zatrzymywać na każdej, bym mógł się dowiedzieć, czy uciekinier jest już złapany...

— Tak... tak... — powtarzał naczelnik stacyi coraz bardziej zdumiony.

— To co mówię tu panu, winno, ma się rozumieć, zostać tylko między nami...

— Oh! może pan być spokojny!

— A teraz może mi pan przyprowadzić mego sekretarza?

— Jest on jeszcze w komisaryacie... Zaraz pójdę po niego...

I naczelnik stacyi wyszedł szybko ze swego gabinetu. W kilka chwil potem zjawił się razem z komisarzem i Joem Smithem.

Urzędnik policyi i Jankes stanęli z głowami opuszczonemi na dół. Komisarz, nie wychodząc ze swego biura, stwierdził telefonicznie identyczność aresztowanego. Poznał teraz, jakie głupstwo popełnił i był tem przybity.

Sekretarz był jeszcze bardziej od niego zawstydzony.

— Ach! panie! — zawołał urzędnik, kłaniając się Lewisowi Jacksonowi bardzo nisko. — Jak bardzo winienem pana za to przepraszać!

Joe Smith nie podniósł oczu i milczał.

— Czy oddaje mi pan teraz mego sekretarza? — zapytał businessman.

— Ma się rozumieć! I proszę wierzyć...

— Niema już co mówić! I ani słowa nikomu o tej przykrej historyi, prawda?

— O tak, panie, nikomu!

— Dziękuję!

Lewis Jackson, nie troszcząc się już teraz o komisarza, zwrócił się do Smitha:

— *Well!* mój chłopcze, dałeś się pociągnąć za nos?

— *Yes, sir* — odpowiedział Jankes stłumionym głosem.

— I Francuzowi!

— *Yes, sir...* Chciałem też tylko przeprosić pana i pożegnać... Teraz...

I Joe Smith wyjął z kieszeni rewolwer.

— *Good bye, sir!* — dodał, przykładając rewolwer do skroni.

Ewa krzyknęła przeraźliwie. Komisarz i naczelnik stacyi podbiegli do niego. Joe Smith wobec stanowczego gestu miliardera opuszczał już broń na dół.

— *Hallo!* — rzekł businessman. — Żadnych głupstw. Wie pan, że pana potrzebuję!

— *Well!* — odpowiedział sekretarz. — Jestem posłuszny! Lecz to mnie wiele kosztuje!

I kosztowało go to tem więcej, iż Ewa była świadkiem tej sceny. Uznał się za pozbawionego

honoru w oczach młodej panny i szczerze pragnął śmierci. Lewis Jackson zaś, nie domyślając się niczego, na pocieszenie obrócił mu jeszcze sztylet w ranie.

— Nic niema straconego... Nasz przyjaciel Piotr puścił się samochodem w pogoń za opryszkiem... i schwyci go dzięki swej zręczności i sprytowi pana, który mu towarzyszy... którego pan zna... i którego pani jest przyjaciółką...

Miliarder wskazał na Ewę.

Joe Smith, który był już blady, pozieleniał teraz i zaciął sobie wargi.

— Co zaś do mnie — mówił dalej Lewis Jackson — to jadę za nimi... Pani jedzie razem ze mną... Pan również....

I businessman, opuszczając biuro naczelnika stacyi, wyszedł na peron. Komisarz usunął się na bok. Naczelnik stacyi towarzyszył pasażerom i pokazał stojący na torze parowóz, który przysposabiano do jazdy. Lewis Jackson poszedł go obejrzeć jako znawca.

Mechanik i palacz stali koło jednego z kół maszyny.

— Oto jest urządzenie szufladkowe — mówił miliarder do naczelnika stacyi — zastosowane po raz pierwszy na moich maszynach.

Mechanik myślał, iż Lewis Jackson jest jego kolegą z innej tylko kolei.

— Przepraszam — rzekł — przepraszam!... Lecz po raz pierwszy zastosowano je na moich... to znaczy, iż kolei orleańskiej winniśmy zawdzięczać tę nowość!...

— We Francyi tak! — odparł miliarder. — Ale w Stanach Zjednoczonych wprowadziło ją Towarzystwo Colorado Midland Railway!

— Ah!... to pan w Ameryce jest mechanikiem? — zapytał maszynista, nie widząc znaków, jakie mu daje naczelnik stacyi.

— Ściśle mówiąc, nie jestem mechanikiem.

— Dlaczego więc pan mówi o swoich maszynach?

— Niechże pan już będzie cicho! — rzekł mu naczelnik stacyi.

Maszynista popatrzył zdziwiony na niego, lecz widząc jego minę, zamilkł.

Lewis Jackson odpowiadał tymczasem z prostotą:

— Mówię o swoich maszynach, ponieważ są one moje... Główna bowiem część akcyi Towarzystwa Colorado Midland Railway do mnie należy.

— Pan jest podróżnym, który zamówił extra pociąg — dodał naczelnik stacyi.

— Maszynista zdjął z uszanowaniem czapkę. Palacz uczynił to samo.

— Nie będziemy mieli żadnego opóźnienia? — zapytał Lewis Jackson.

— Nie, proszę pana, nie spóźnimy się — odpowiedział mechanik.

— Przypuszczając, że będziemy jechali aż do Hendaye, w ile czasu przyjedziemy tam po Expressie?

— Mniej więcej w godzinę... Przed północą...

— Bardzo dobrze...

Miliarder wyjął z portfelu tysiąc franków i dał go maszyniście, mówiąc:

— Proszę się tem podzielić ze swoim pomocnikiem... Drugie tyle parowie otrzymają, jeżeli dojedziemy do Hendaye przed północą...

Mechanik i palacz skłonili się nisko przed szczodrym pasażerem.

— Ale — szepnął mechanik — my nie będziemy mieli zaszczytu wieźć pana tak daleko... W drodze nastąpi zmiana lokomotywy.

— Ah! rzeczywiście! Lecz to nic nie szkodzi! Dokądby panowie mnie nie dowieźli, otrzymają swą gratyfikacyę... A to jest zadadek...

Nowy banknot przeszedł z portfelu do rąk zdumionych ludzi. Potem Lewis Jackson, zostawiając ich przy pracy, zaczął spacerować po stacyi. Nie mówił już nic. Ewa, Joe Smith i zawiadowca szli za nim w milczeniu.

Miliarder odezwał się dopiero, gdy zobaczył, że maszynę przyczepiają do wagonu salonowego i bagażowego.

— Brankard nie potrzebny! — rzekł.

— A pański bagaż? — zapytał naczelnik stacyi!

— Nie mamy żadnego.

Odczepiono pospiesznie brankard. Lewis Jackson z towarzyszami siadł zaraz do wagonu. W kilka chwil potem naczelnik stacyi dał znak do odjazdu. Businessman pożegnał go ukłonem głowy. I pociąg ruszył w tej chwili, rozwijając jak największą szybkość.

Jednocześnie przy avenue Bois de Bonlogne, Maurycy żegnał się z Kamillą po wywiązaniu się ze zlecenia, jakie włożył na niego Lewis Jackson. Zaraz po nim przybyli panowie Targon, Palaris i Lucyan Wiktor Lourmier i zajęli salon zamieniony dla nich na pracownię. Zażądali maitre d'hotel. Przyszła do nich Kamilla i wręczyła im fotografię Magdaleny Maixent.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumień Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny). Telefon 331

Na wszystkich dworach, u znawców i krytyków znajduje się gramofon z „aniołkiem" uznany za najlepszy w świecie, co zadokumentować mogę rozlicznemi uznaniami. — Także i wysoką szlachtę zaliczam do mych odbiorców, ile też zadowoloną jest z gramofonów z „aniołkiem" świadczy mnóstwo podziękowań z tej strony.



Gramofony i płyty z marką „aniołek piszący" otrzymać można li tylko u firmy:
WE LWOWIE Sykstuska 2. Tel. 1560. JOZEF WEKSLER W KRAKOWIE Grodzka 71. Tel. 1241.
Demonstracya bez przymusu kupna! Cenniki wysyłam darmo i opłatnie!
Ulgi w spłatach ratalnych. — Przeróbki „Patefonów" na Gramofony. — Wszelkie płyty prócz aniołkowych po Kor. 2·—. — Gramofon koncertowy z 10-ma podwójnemi płytami Kor. 50·—.

Światło spirytusowe „Wiktoria"



jest najlepszem, najdoskonalszem i efektownem światłem światowem dla wszelkich zapotrzebowań w życiu!

Zalety:
Minimalna konsumcya materyału, nieograniczone używanie, nieograniczona trwałość, absolutne bezpieczeństwo, niedorównana siła światła, łatwy transport, gustowny wygląd.

Patentowane we wszystkich krajach. — Odznaczone pierwszymi nagrodami.

Kompletne lampy, włącznie z opakowaniem wprost z fabryki od Kor. 39·— wzwyż.
Daleko idąca gwarancya.
Lampy i szkła w pięknym wykonaniu według osobnego cennika i prospektów.
FABRYKA TOWARÓW METALOWYCH Wiktoria & Co.
Wiedeń V., Margarethenstrasse Nr. 120.
Skład wzorów Wiedeń VI., Magdalenenstr. Nr. 6.

Radical-Katheter
przeciw zapaleniu cewki moczowej i wypływowi z najlepszym skutkiem w najkrótszym czasie działający. Użycie według Dra Cave. Zawsze pewny skutek. Sensacyjne! Sztuka K 6 za pobraniem. Cennik bezpłatnie. Gummischlosser, Wiedeń IV., Schwarzenbergplatz 15 D.

Bardzo ważne dla Panów
Przy świeżym i przestarzałym wycieku okazały się niezrównane:
Dra Leras'a
Injekcye Palmyren à K 3·—
Santal Palmyren à K 2·50.
Dr. J. L. w G. pisze nam:
Pańskie przetwory, zastosowane u moich pacyentów, są znakomite, zupełne wyleczenie nastąpiło w 7 dniach.
Do nabycia we wszystkich aptekach.
Proszę żądać wyraźnie Dra Lerasa Palmyren.
Kraków: Apteka Grabowskiego.
Lwów: Apteka pod srebr. orłem K. Dülla.
Przemyśl: Apteka M. Schwarza. „En gross": W wielk. drogueryach.

LUHACZOWICE
(MORAWA). Woda lecznicza i kąpiele równe karlsbadzkim — wśród lasów, wycieczki wspaniałe
WILLA WARSZAWA
pokoje z wszelkiemi wygodami, ewent. i z pensyą. Telefon międzymiastowy.

8 dni na próbę!
Nie kupujcie zegarków bez wypróbowania.
Wysyłam każdemu za zamówieniem prawdziwy 14-kar. złoty-plaqne-męzki zegarek z podwójnym płaszczem za cenę Kor. 20.
Przy zamówieniu płaci się tylko połowę, a po czasie próby resztę. — Gwarancya 3-letnia.
Zamówienia przyjmuje Joh. Weiner, Wiedeń XIX/1 Boschstr. 2/7.

ZAKŁAD KRAWIECKI JÓZEFA NOWORYTY w Krakowie, ulica Sławkowska L. 30.

Lwów ul. Halicka 21 :: Lalki, Zabawki, Nowości w Galanteryi, Mydła, Perfumerye Tlenu i francuskie poleca Klinika i ubieralnia lalek we Lwowie.

Magazyn nowości męskich i damskich pod firmą Z. Wojtych & F. Wojas we Lwowie, ul. Wałowa L. 7. (Dom dra Bałłabana)
Poleca Bielizne męską, kapelusze, obuwie, krawaty i przybory do podróży. Kapelusze damskie, bluzki, szlafroki, halki, plaidy i obuwie.



Zagadki do nagrody.

Zadanie konikowe.

Ułożyła Dołężanka, Jordanówka.

wal	go	gą	w	cze	na	pa	sta
wa	jak	niu	gro	roz	tych	mięk	wy
sze	czym	kow	ciw	już	drze	rych	czy
czy	od	drze	wia	skiej	tej	trząc	roz
mę	na	prze	kra	pa	się	prze	mu
z	zna	bez	hy	ry	rów	gów	rych
i z	żnie	zi	wal	ofia	ciw	pią	cie
ma	czym	ry	lecz	ta	niu	ło li	móz

Krzyż magiczny.

Ułożyła Dołężanka, Jordanówka.

Odpowiednio uporządkowane litery utworzą trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a
a a a
a a b
b c c d i i k k ł
ł ł ł n n n n n n
o o r r r s s t t
u u w
w w w
y y z

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie. 2. Miasto w Niemczech. 3. Miasto w Tyrolu.

Łamigłówka.

Ułożył S. Kowalówka, Kraków.

Podane wyrazy uzupełnić. Wstawione litery, czytane z góry na dół w obu rzędach utworzą zdarzenie z ostatnich dni

d — r — a
a — r — a
o — i — a
a — ł — h
t — r — a
i — k — s
w — s — a
d — b —
— h — ę
m — l — a
s — l — m
— l — s
— l — a
— r — k

Logogryf.

Ułożyła Br. Rutkowska, Piotrków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Litery umieszczone w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko współczesnej polskiej autorki.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
— □ —
— □ —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— □ —
— — — — □ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Przyrząd, znany w rybołowstwie. 3. Ryba. 4 Wódz rzymski. 5. Rzymska bogini łowów. 6. Ptak. 7 Pseudonim polskiego poety. 8. Znakomity poeta włoski. 9. Wyspa australska. 10. Imię męskie zdrobniałe. 11. Rzeka w Rosyi. 12. Miejscowość słynna w historyi polskiej.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył M. J. Lefas, Warszawa.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie:

Zan, Ida, lewa i suknie.

Łamigłówka.

Ułożył M. J. Lefas, Warszawa.

Dopełnić podane wyrazy. Dodane litery, czytane z góry na dół, utworzą znane polskie przysłowie:

— an
ar —
— ot
on —
— ół
os —
— ıl
ze —
— ar
to —
— le
ro —
— ak
gr —
— uł

Figielek literacki.

Ułożył M. J. Lefas, Warszawa.

Z każdego z poniżej umieszczonych wyrazów wyjąć po jednej literze i utworzyć z nich imię i nazwisko polskiego poety:

Nad zagadką łatwą myśleć bardzo dzisiaj nie potrzebujemy czytelniku!

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przyzna Redakcya do rozlosowania: Pięćsetna rocznica Grunwaldu. Album pamiątkowe wydane pod redakcyą K. [illegible]szewicza.

Pension Nouvelle
W KRAKOWIE
UL. ZACISZE L. 5
(W POBLIŻU DWORCA KOLEJ.)
NA I-SZEM i II-GIEM PIĘTRZE
POKOJE UMEBLOWANE
OD 2 KOR. i WYŻEJ.
NA ŻĄDANIE:
OBIADY, KAWA, HERBATA.

Czy Gorset 5 10 lub 50 Kor. kosztuje, jest każdy dla siebie prawdziwem arcydziełem sztuki kroju mego bezkonkurencyjnego ATELIER co się tyczy fasonu i cen.



Specyalista Gorsetów
HERMAN PIESEN
Kraków, ul. Grodzka 4
Gorsety na miarę wykonywa się szybko i jaknajtaniej.
Proszę żądać nowego luksusowego katalogu gratis i franko.
Filie: Lwów: ul. Jagiellońska 7 i ul. Halicka 13.
Od 1-go stycznia 1911 r. Wiedeń, ul. Mariahilf 51.

NAJLEPSZA CZEKOLADA Z FABRYKI ADAMA PIASECKIEGO, KRAKÓW
UL. DŁUGA L. 12.- FLORYAŃSKA 2.
PROSZĘ ŻĄDAĆ WSZĘDZIE



NAJL[…]
LAKI[…]
i EMA[…]
FIRM[…]
L. BARANO[…]
W KRAKOWI[…]
Wszędzie do n[…]

Chemia i mikrosko[…]

są dziś najpotężniejszą bronią w ręku [fa]brykanta tutek i bibułek cygaretowy[ch].

Już dziś nadszedł ten czas, że wyr[ób] tutek cygaretowych nie może być ja[k] bądź jak to dawniej bywało. Dziś ch[cąc] palaczom dostarczyć wyrobu o ile mo[ż]ności jak najmniej szkodliwego, konieczn[ą] jest dokładna znajomość chemii, mikroskopu i odnośnych ulepszeń technicznych. To też na podstawie mych własnych rozbiorów chemicznych i badań mikroskopowych, oraz na podstawie wyrobionego, smaku i fachowych myśl[i] wskazówek, mam zrobioną bibułkę cygaretową, znaną ogólnie pod nazwą „Salvesol-Noris". Nie wyliczam zalet jakie posiadają owe tutki cygaretowe „Salvesol-Noris" z watą w ustnik[u] tejże samej nazwy, gdyż są powszech[nie] znane i ulubione tak w kraju jak i [za] granicą.

Do nabycia we wszystkich trafikach

Mr. W. BEŁDOWSK[I]
Fabryka Tutek i Bibułek cygaretowych w Krakowie.
1

...a wiosnę ...munt Ślimakowski Kraków, Rynek gł. Linia A-B (obok ł. trafiki).

Bluzy, Halki, Pończochy, Rękawiczki, Żaboty, Kołnierze, Welonki, **Torebki**, Boa i Pióra strusie, Szale, **Żakiety włóczkowe**, Parasole. Najmodniejsze przybrania do sukien i przybory do szycia. **Ceny nizkie! Towar doborowy!**

„HOTEL NARODOWY“

Kraków, ul. Poselska L. 22.

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.

Cena pokoi ze światłem i usługą od 2 koron w zwyż.

Bieliznę męką białą i kolorową ze słynną marką



poleca Magazyn Nowości i Kapeluszy
...Skórczewskiego i Polakiewicza
Kraków, ul. Floryańska l. 13.

Rentowny wyrób likierów!

Renomowana firma fabryczna podejmuje się urządzenia pracowni do wyrabiania likierów **według praktycznej metody** reflektantom, którzy posiadają odpowiednie lokale i rozporządzają odpowiedniem kapitałem. **Wysoki zysk udowodniony.** Bezpłatna informacya, koncesya oraz gruntowne wyszkolenie przez wypróbowanego fachowca na miejscu.

Tylko poważne zgłoszenia pod **„Spiritnosen 90453“** do

M. Dukes Nachf. Annoncen-Expedition
Wiedeń I., Wollzeile 9 zostaną uwzględnione.





Kolekcya okazya 12 szt sortow. 5 kor.

Proszę obstawać przy tem, aby dostawca sprzedawał prawdziwe „OLLA“. — Zajmujący, pouczający i oryginalny cennik z podaniem składów bezpłatnie przez

„OLLA“ Gummi-Centrala, Wiedeń II 309

Praterstrasse 57.

Między innymi można nabyć **„OLLĘ“ we Lwowie: w aptekach** Alojz. Hübnera, H. Rubla, J. Beisera, Ad. Aschkenazego, N. Dobrzańskiego, F. Dewechy'ego, J. Piepes-Poratyńskiego, A. Ehrbara, **w drogueryach:** Mikolascha i Sp., J. Rechena, H. Grünspana. Al. Hübnera, A. Beacoka, I. Fruchtmana, A. Oberhardta, Sidhoff i Grabowsky.

W Krakowie w aptekach: M. Pronia, K. Wiszniewskiego, N. Gralewskiego, Max. Redyka, Stan. Jakubowskiego, **w drogueryach:** R. Drobnera, Reima i Ski, I. Hanaka i Ski, Zopota i Ski, A. Mikuckiego, Arn. Reifera, A. Pachuckiego M. Doskowskiego, J. Wiśniewskiego.

w Bochni: u. J. Michnika; **w Brodach** u. L. Kallira, M. W. Zimelsa;
w Kołomyi; u aptekarza E. Stenzla
w Tarnopolu; u J. Freudenthala, Dr. Franzosa, O. Hellmanna;
w Tarnowie; u J. Niesiołowskiego, W. Bracha, L. Gostkiewicza;
w Przemyśiu; M. Schwarza i F. Wojciechowskiego oraz we wszystkich aptekach i lepszych drogueryach.

Szczególnie wyborowe gatunki „OLLA“ specyalności dla panów;
Nr. 1203 najlepszej jakości tuzin 6 kor.
Nr. 1204 „ „ tuzin 8 „

Pierwszorzędna piekarnia maszynowa

„SPORT“

BOL. BROSZKIEWICZA
w Krakowie, ul. Szlak L. 43
(DOM WŁASNY).

Piekarnia urządzona została według najnowszych wymagań hygieny, **znana z dobroci pieczywa.** Nagrodzoną była na wystawach piekarskich medalami, złotymi i dyplomami w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Temeszwar i Warszawie.

FILIE: Sławkowska 3, Floryańska 3, Karmelicka 20, Szpitalna 21, Gertrudy vis a vis hotelu Royal (Misyonarze) Sebastyana 34, Św. Anny 4, Lubicz, hotel Europejski, Starowiślna 31, w Podgórzu Kalwaryjska 6.

Do Ameryki i Kanady przeprawia najlepiej



Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99.**

Cena przeprawy okrętem 180 Koron. — Uważajcie na Nr. 99.

Odjazd z portu **w Tryeście:** **Carpathia:** d. 16 maja 1911, **Saxonia:** d. 23 maja 1911, **Pannonia:** dnia 6 czerwca 1911.
Z Liwerpolu: **Lusitania:** (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 20.5, 10.6, 8.7, 29.7, 9.8 1911.
Maurytania: dnia 3.6, 24.6, 22.7, 12.8 1911.

Galic. Auto Garage

W. Ustyanowicz i Sp.

Kraków, ul. Smoleńska L. 31.

Telefonu Nr. 0107.
Adres telegr.: Ustyanowicz Smoleńska 31.

Naprawa automobili, motorów benzynowych, rekonstrukcye i odnawianie wozów.

Sprzedaż automobili nowych i używanych.

Garażowanie wozów, benzyna, oliwa, smary.

Warsztat największy w Galicyi zaopatrzony wszystkiemi najnowszemi i precyzyjnemi maszynami. Personal techniczny pierwszej jakości.

Korzyścią

jest, jeżeli Panie teraz swoje zapotrzebowania na **najnowsze materye na suknie i bluzki** towary płócienne i wełniane, artykuły toaletowe, konfekcye, bluzki, kapelusze etc., jak i przybory do użytku domowego i gospodarczego, u nas załatwią.

Nasze niskie ceny

wybór jak i gatunki przekonają Panią przy niniejszej, tak rzadko pomyślnej sposobności zakupna, że Pani

wiele pieniędzy zaoszczędzi.

Proszę zażądać kartką korespondencyjną naszej bogato zaopatrzonej

kollekcyi próbek

jak i przepięknie ilustrowanych **żurnali mód.**

Wielki Magazyn „Au Prix Fixe“
Wiedeń I., Graben 15/8,
wejście Habsburgerstrasse 1.

Miejski Urząd Pośrednictwa Pracy

W KRAKOWIE

Plac W. W. Świętych L. 1 (obok Magistratu) Nr. telefonu 1341

dostarcza

służby domowej oraz robotników

różnych kategoryi.

Pracodawcy opłacają przy zgłoszeniu 1 koronę, którą to opłatę w razie bezskutecznego załatwienia Urząd zwraca po upływie dni 30-tu, jeżeli zgłoszenie wznowionem nie zostało. — Opłatę uiścić należy z góry.

Dla poszukujących pracy pośrednictwo jest bezpłatne.

Godziny urzędowe: rano od godz. 9 do 1 w południe i od 3 do 4 popołudniu. W niedziele i święta od godz. 9 do 11 rano.

Pierwszorzędna Pracownia **SUKIEN MĘSKICH** Leona Grabowskiego

Materyały i kroj angielski — właściciel firmy: **Gabryel Grabowski** — Wykończenie artystyczne.

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 38. Telefon Nr. 381.

Konrad Ściborowski Kraków, Floryańska 13 (obok firmy Skórczewski i Polakiewicz).

Magazyn w dnie świąteczne do godziny 11-tej przed południem otwarty.

Magazyn nowości i strojów damskich poleca wielki wybór bluzek, halek, szlafroczków, kostyumków, spodniczek, żabotów, boa strusich, kołnierzyków damskich, woalek, pasmanteryi, tiulów, gaz, torebek skórzanych i pompadurek etc. etc., po cenach umiarkowanych.

Magazyn Krawiecki

M. Czaji i W. Rechow ... KRAKÓW ... ikołajska L.
Materyały i krój angielski, wy... artystyczn...

Restauracya Hotelu pod Różą

w Krakowie Floryańska L. 14

pozostaje obecnie pod kierownictwem rutynowanego fachowca

Władysława Bogackiego

zarządcy Hotelu pod Różą

i poleca znakomitą kuchnię domow... ...borowe nap... piwo okocimsk..., pilznen̈skie i żywie... Wchód do ... fetu od ul. św. Tomasza. — C... umiarkowane. Przyjmuje z... mów... enia na z-brania ... ...vskie i wese...
Wędliny własnego wyrobu.

Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

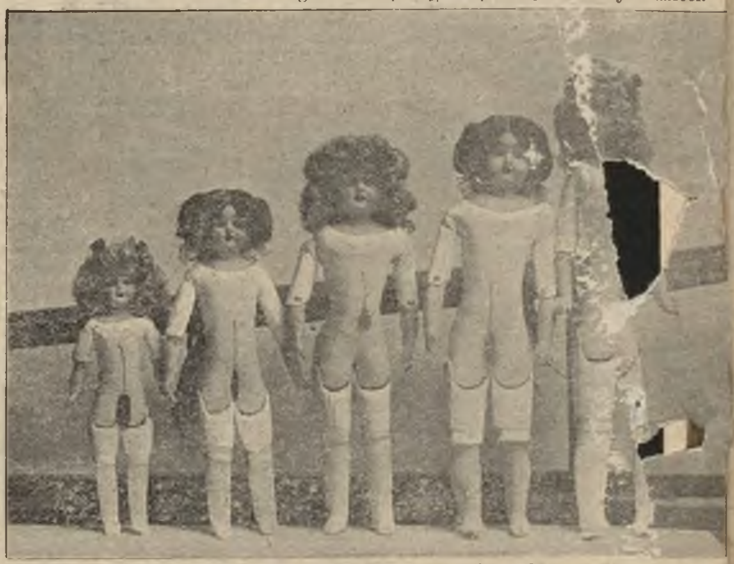
wyrobu krajowego.

Kraków ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku
Filia: **Lwów, pl. Halicki 7** (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Lalki skórzane z blaszanemi głowami są najpraktyczniejsz... małych dzieci.



Wielkość:	30	32	35	37	39	43	47	52	55	i t. d.
Cena Kor.:	2·80	3·20	3·60	4·—	4·70	5·70	6·40	7·80	9·—	i t. d.

wra...pakowani...

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.



Dokładna robota jest to dobry patent!

KNAPIŃSKI

Zakład własny
wyrobów ortopedycznych
dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk

Aparaty syst. Hesinga
do leczenia skrzywień kręgosłupa i chorób kończyn stawowych, bandaże, pasy, gorsety, pończochy gumowe bez szwu, prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuczne i szczudła.

Odznaczone na wystawach lekarskich złotymi medalami.

Kraków, Mikołajska 7.
Telefon 505.



Maj 1911 r. Najnowsze zdjęcia **na pł...** **Pathé** 29 cm. (do szafiru) po ...

Orkiestra:		Smyczkowa ork.	
26670	Mazur z Halki / Polonez „	26794	Księżniczka dolarów, / Française, polka
26677	Dawne czasy, mazur / Mokołowski, „	3965	Złoto i srebro, walc / Czar walca, walc
26709	Cała Warszawa, kadryl 1—2 / „ „ „ 3—4 / „ „ „ 5—6 / Polonez Ogińskiego	**Harmonia solo:** 26866	Koporski, walc / Oczekiwanie, walc
26675	Miodowy miesiąc, walc / Pierwszy całus, walc	**Kuplety:** Domosławsk... 26827	Oj, Jenta / Śmiech
26695	Pogotowie, polka / Władka, polka	26775	Polka w szafliku / Żydowski mazur
26691	Pieszczotka, polka / Trzpiotka, „	Jarkowska: 26791	Młynarczyk / Żołądź
26679	Złota Elżunia, polka / Lola, polka	**Monologi:** 26765	Na Ujazdowie / Przy telefonie
		26769	Na srebrnej sali / Przy kasie teatr.

Kraków, ul. Szewska 10/2

S. Grudziński i T. Berger

Katalogi aparatów i płyt darmo i opłatnie.

Z dziedziny kosmetyki.

Odpowiedzi.

Zofii M., Tarnopol. Otrąbki abaridowe-odpadki z cebulek białej lilii, nie mają nic wspólnego z migdałowymi. Przy myciu i w działaniu na udelikatnienie i świeżość cery nie mają dotychczas sobie równych, o czem twierdzić można z doświadczenia bardzo licznych odbiorców i podziękowań.

Pani S. O., Przyznaję, że autorytet p. Marcele jest zupełną rękojmią, że zalecony krem tejże nazwy okazał się bardzo dobrym. Jakkolwiek wyrabia go firma Malinowskiego, znana z dobroci mydeł, jest on przygotowywany według recepty Prof. Debay'a. Rękawiczki kosmetyczne nienasycane używa się tylko na noc. — Błyszcz amerykański, w postaci cegiełek, zwany Lustrin t będzie najstosowniejszy. Do cegiełek dodaje się płyn, który zapobiega kruszeniu się paznokci. (2)

W szystkie środki kosmetyczne zalecane w tygodnikach i pismach fachowych warszawskich otrzymać można

we Lwowie, ul. Akademicka L. 21
w magazynie kosmetyczno-perfumeryjnym E. Pawłows ego.

CHŁOPCZYK czy DZIEWCZYNKA
to wszystko jedno, nabierają sił i czują się dobrze, przy użyciu Rosen'a ziół-pożywczych dla dzieci. Zioła-pożywcze, czyszczą krew, sprawiają **dobry sen, ciało jędrne, wzmacniają kości,** chronią przed **chorobą angielską** a w lecie przed tak zastraszającą **biegunką** u niemowląt. 2 pudełka K 2·40, 6 pudełek K 6·—, 12 pudełek K 11·—
W razie nadesł. należytości z góry **opłatnie.** Za zaliczką o 50 h więcej.
Mag. farm. **Philipp Rosen, Sitzendorf Nr. 85 A.** koło Wiednia, dolna Austrya.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 759.
posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania **grobowców** w mieście i na prowincyi.

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,
zastępienie
Kotwicznego Pain-Expellera
jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą", wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.
Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem"
w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy

Dla Panów

Artykuły Hygieniczne gumowe i rybie 12 sztuk sort. I jakości pod gwarancyą Kor. 3·— i 4·—
Przy odbiorze 3 tuztnów daję flakon perfum w dowolnym **gratis.** Wysyłki odwrotnie pocztą uskutecznia.

L. Korzeniowski, Kraków, ul. Floryańska L. 22.



Kapsułki laricynowe
Dra Kleina

(urzęd. ochr.) leczy w 5 dniach (rzeżączkę) i każdą zaraźliwą **męzką i kobiecą chorobę;** dla żołądka zupełnie nieszkodliwe. Przyjemniejsze i praktyczniejsze jak podobne środki zagraniczne (Santal, Santyl, Gonorol, Gonossan etc.) Skutki zadziwiające. Pierwszorzędne fachowe świadectwa.
Duże pudełko **K 2·50** Wysyłka pod dyskrecyą tylko za zaliczką. Fabrykacya jun. **Illés'a,** aptekarza, Szabadka. Główny skład i wyrób własny
Jfj **Jllés Antal, Aptekarz w Szabadka,** Węgry,

Najtańsze maszy... do robienia pończ...
w Austro-Węgrzech dos... cza, Dom wysyłkowy!
J. F. Nouzák, Pra... (Czechy) **Riegerquai 24/...**
Cenniki darmo. Dzienny zarobek 4 korony.

Handel towarów kolonialnych, delikatesów i win.

Poleca: Szynki pragskie i krajowe, kiełbasy tuchowskie znane z dobroci. **Drób styryjski tuczony** oraz towary kolonialne, owoce południ., wina, koniaki, likiery, wódki, nalewki własnego wyrobu. Masło deser. i kuchenne. Bakalie warszawskie.
Towar doborowy. **Ceny najniższe.**

pod firmą

Kazimierz Huét
w Krakowie, Floryańska 23.

Pierwszorzędny Zakład pogrzebowy i fabryczny skład trumien J. HORAK

Kraków, Mikołajska l. 14. Telefon 2...
Wspaniałe urządzenia pogrzebowe, ekshumacye, sprowadzani... przewozy zwłok. — **Ceny umiarkowane — Rzetelna obsłu...**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.